Warszawa, 15 marca 1927 r.
Rok II.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Cena 40 groszy
№ 3.

Drogi Naprawy

Polityka — Życie gospodarcze — Kultura

UKAZUJE SIĘ W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

TREŚĆ NUMERU:

ORDYNACJA WYBORCZA DO CIAŁ PARLAMENTARNYCH

Sejm nasz rozpoczął dyskusję nad podstawami zmian ordynacji wyborczych do Sejmu, przyczem skrzyżowały się dwie zasadnicze opinje: stronnictw prawicowych i centrowych, dążących do reformy ustawy z 28 lipca 1922 r. i P. P. S., broniącego zasad tej ustawy. Stosunek Rządu do tego zagadnienia nie jest dotąd sprecyzowany lub znany, a stanowisko Rządu i P. Prezydenta Rzeczypospolitej jest b. ważne, gdyż nawet inicjatorzy projektu zmiany uważają za wskazane, aby całej nowelizacji nie przeprowadzać w Izbach Ustawodawczych, ale poprzestać tylko na uchwaleniu w tej sprawie ograniczonych zasadami, przyjętemi przez Izbę, pełnomocnictw dla Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ordynacje wyborcze do ciał parlamentarnych należą do najważniejszych, a w naszych warunkach i do najtrudniejszych ustaw. Od nich w dużej mierze zależy sposób funkcjonowania tych ciał i kierunek całej polityki państwowej. Niedomagania Sejmu w ciągu ostatnich lat zachwiały zaufaniem nietylko do „parlamentaryzmu", zdolności państwowo-twórczych naszych stronnictw, ale również i do trafności ordynacji wyborczej. Niema już u nas tego przekonania, jakie było po uchwaleniu ustawy w 1922 r., że „naogół, mimo pewnych braków, uważać ją można za jedną z udatniejszych prac Sejmu" (prof. E. Dubanowicz we wstępie do broszury, wydanej w lipcu 1922 r.). Są pomysły daleko idących zmian zasad ordynacji, aż do zasad, przyjętych w Konstytucji włącznie.

Nie tylko u nas zresztą odbywa się rewizja podstaw ordynacji wyborczej. Równocześnie z nami we Francji zastanawiają się nad tem, czy utrzymać system proporcjonalny, czy wprowadzić system, oparty na zasadzie większości, czy lepsze są okręgi wielomandatowe, czy system jednomandatowy, czy należy przez przepisy stwarzać tendencję do powstawania wielkich bloków, czy przeciwnie, pozwolić na swobodną grę sił polityczno-społecznych. W dyskusji nad temi sprawami występują, podobnie, jak u nas, bardzo silnie względy natury partyjno-społecznej: jak skonstruować przepisy, aby te czynniki, które reprezentują poszczególne kluby, znalazły jak największe przedstawicielstwo parlamentarne.

„Drogi Naprawy" są w tej sytuacji, że nie reprezentują aspiracji do gry wyborczej przyszłych ciał parlamentarnych, że więc mogą się zdobyć na możliwy objektywizm i pogląd, który-

by odpowiadał w jak największym stopniu tym naczelnym kryterjom ogólno-państwowym, o których nie powinno się zapominać nawet przy sprawach najbardziej bezpośrednio dotyczących istniejących stronnictw. Zagadnienie jest zbyt skomplikowane i poważne, aby je można było w całości rozpatrzeć i oświetlić w krótkim artykule — poprzestaniemy przeto tylko na poruszeniu paru kwestji, najbardziej, zdaniem naszem, podstawowych.

Przy formowaniu przepisów ordynacji wyborczej do ciał parlamentarnych chodzić musi o dwa następujące cele: 1) aby stworzyć organa zdolne do pracy, do tworzenia większości i nie oddziałujące rozkładczo na społeczeństwo i 2) by dać w nich wyraz różnym potrzebom gospodarczym, społecznym, kulturalnym i politycznym. Rozwiązanie obu tych kwestji w wielu wypadkach napotyka na nieprzezwyciężone trudności— danie możliwie pełnego wyrazu różnym odcieniom myśli i dążeń w społeczeństwie może z ciał parlamentarnych stworzyć wprawdzie wierną fotografję społeczeństwa, mikrokosmos, ale odebrać mu wszelką zdolność do twórczej pracy. Skrajne zastosowanie tej zasady jest możliwem tylko wówczas, gdy kompetencje i możliwości ciał wówczas nie tyle ustawodawczych co reprezentacyjnych — będą małe, jak najbardziej zbliżone do rad przybocznych — bez prawa decyzji. Obecnie Sejm nasz w dużej części jest tylko komisją doradczą, ale stan ten nie może być uznany za stały, jest to stan przejściowy, po którym musi przyjść do głosu opinio communis i większa rola ciał parlamentarnych. Kryterjum zdolności do pracy ciał ustawodawczych przemawia za ograniczeniem ilości członków tych izb i podwyższeniem kwalifikacji kandydatów.

Projekt zmiany ordynacji wyborczej, opracowany przez prof. Głąbińskiego idzie w tym drugim kierunku: proponuje zmniejszenie ilości posłów i senatorów i wysuwa zasady, któreby miały w praktyce dać przewagę elementowi polskiemu, jako odpowiedzialnemu za Państwo. Niewątpliwie duża ilość posłów ma b. wiele stron ujemnych: wyłania się cała masa nieukwalifikowanych „reprezentantów", którzy przez bezczynność i nurzanie się w kuluarowych i niekuluarowych rozmówkach ulegają demoralizacji, tracą zdolność do pracy zawodowej i po wygaśnięciu mandatu spadają ciężarem na rodziny i swoje okolice, zwłaszcza, że równocześnie nauczyli się żyć kosztem cudzej pracy, jednostek bardziej inteligentnych, pracowitszych, lub więcej oddanych sprawie publicznej. Myśl tę uważamy za słuszną, z tem jednak, że powinna być ustalona ilość wyborców, przypadających w całem państwie na jednego posła, wyższa nieco, niż to wynika z wyborów w 1922 r. (wówczas około 19.000) i ilość posłów, względnie senatorów winna zależeć od ilości oddanych głosów, a nie być z góry określona w poszczególnych okręgach i w całem państwie.

Drugie zagadnienie, które bezpośrednio się łączy z sformułowanemi wyżej celami ordynacji wyborczej jest sprawa mandatów z list państwowych. Same listy państwowe były u nas poddawane krytyce. Zupełnie słusznie podnoszono, że są to, na ogół, nominacje zarządów partyjnych, a ponieważ stronnictwa nie cieszą się wielkiem zaufaniem — przeto i same listy państwowe nie są obdarzane uznaniem. Z drugiej jednak strony chodzi o to, co jest mniejszem złem, czy nominacje partyjne, czy nominacje przypadkowych zebrań przedwyborczych. Nie można natomiast odmówić racji tym, którzy w listach państwowych, przy systemie proporcjonalnym, wielomandatowym, widzą środek na wprowadzenie do ciał parlamentarnych jednostek, które mogą być pożyteczne w pracy ustawodawczej, a stojąc zdala od agitacji, nie mają dostępu do szerszych mas. Zachodzi jednak pytanie, czy listy państwowe mają służyć również do zwiększenia siły wielkich bloków i grup partyjnych, czy też do wzmocnienia jakości sił poszczególnych grup z uwzględnieniem pełnej zasady proporcjonalności. Ustawa z 1922 r. poszła w pierwszym kierunku: listy państwowe miały być i były premją dla najsilniejszych grup. Ma to dobrą stronę, gdyż ułatwia powołanie większości parlamentarnej — chociaż w naszych warunkach i tego zagadnienia nie rozwiązuje — ale z drugiej strony grozi niezdrową konkurencją: łączeniem się różnych odłamów dla doraźnych korzyści wyborczych, między innemi wpycha mniejszości narodowe, mimo dużych różnic, jakie między niemi istnieją pod względem gospodarczym, społecznym, kulturalnym i rozsiedlenia — w jedno łożysko z konieczności o zabarwieniu antypolskiem. Jest to moment tak ważny, że zdaje się korzystniejszem inne rozwiązanie w duchu proporcjonalizmu, mianowicie zaliczanie na rzecz list państwowych niewliczonych głosów na poszczególne listy. Z tych samych powodów uważamy koncepcję kurji narodowościowych w województwach wschodnich za niewskazaną.

Jeżeli się utrzyma system okręgów wielomandatowych, należałoby, zdaniem naszem, wprowadzić zasadę nietylko numerów, ale i nazwisk, przyczem dopuszczalnym być winien preferencjonalizm, tj. możność przestawiania nazwisk na listach oraz wprowadzone ograniczenie, że ci sami kandydaci nie mogą występować więcej, jak w dwóch okręgach. Obecny system nienaruszalności list, ustalonych na zebraniach komitetów przedwyborczych, ogranicza zbyt daleko rolę wyborcy, co zwłaszcza w miastach spotyka się z zarzutami i dyskwalifikuje często całe listy. Preferencjonalizm natomiast pozwoliłby na wydobycie zepchniętych kandydatów na wierzch, zgodnie z opinją wyborców. Wprawdzie skomplikowałoby to obliczenie głosowania ale mogłoby w wielu wypadkach przynieść dobre wyniki. Ograniczenie prawa stawiania tych samych kandydatów w wielu okręgach, np. w dwóch okręgach, zapobiegłoby szermowaniu popularnych nazwisk dla przeprowadzenia lokalnych miernot.

Te zagadnienia przedewszystkiem uważamy za wskazane wnieść do dyskusji publicznej, jeżeli przyjmie się założenie, które uważamy obecnie za uzasadnione, że art. 11 Konstytucji nie należy zmieniać.

POGLĄDY MISJI DORADCÓW POD PRZEWODNICTWEM prof. KEMMERERA NA ZŁOTEGO

Powszechnie utarł się pogląd, że prof. Kemmerer zalecił Polsce jaknajszybsze przeprowadzenie prawnej dewaluacji złotego przy kursie 9 złotych za dolara, ostrzegając przed wszelkim podniesieniem tego kursu.

Istotnie w tomie trzecim Sprawozdania Komisji doradców finansowych pod przewodnictwem prof. Kemmerera, znajdujemy liczne oświadczenia w duchu powyższej tezy. Ażeby jednak poznać tę tezę bliżej, należy rozważyć, w jaki sposób teza ta jest wyprowadzona.

Koniecznym warunkiem wszelkiego ścisłego rozumowania i naukowego przetrawienia badanego zagadnienia jest brak widocznych sprzeczności. Tymczasem właśnie co do tego ostatnie go warunku trudno o większą i bardziej rażącą sprzeczność w sprawie najbardziej zasadniczej.

Istotnie w tomie trzecim sprawozdania, obok poglądu na stabilizację złotego po kursie, jaki był w połowie 1926 roku, znajdujemy na str. 129 tekst zaleceń prof. Kemmerera po pierwszym jego pobycie w Polsce. Z tego zalecenia widzimy, że dnia 9 i 10 stycznia 1926 roku prof. Kemmerer przedłożył ustnie ówczesnemu ministrowi Skarbu p. Jerzemu Zdziechowskiemu, szereg uwag, które w kilka dni później zredagował pisemnie. Wśród tych zaleceń znajdujemy:

„1. Mówiąc ogólnie najważniejszą rzeczą do zrobienia jest przywrócenie zaufania do złotego, tak w Polsce, jak zagranicą. Przywrócenie zaufania i stabilizacja waluty są nakazem bezwzględnym.

„2. Stanowczo postanówcie przywrócić al pari kursu złotego.

„3. Postarajcie się o stałą zwyżkę wartości wymiennej złotego. Miałoby to korzystny skutek uzdrawiający, gdyby spekulanci, sprzedający złote bez pokrycia ponieśli straty.

„4. Nie stabilizujcie czasowo na niższym poziomie, niż al pari."

Cytowane przezemnie ustępy są to słowa nie byłego ministra. Władysława Grabskiego, a prof. Kemmerera. Jakże one odbiegają od tego, co temu profesorowi jest powszechnie przypisywane.

Czem objaśnić, że w styczniu 1926 roku prof. Kemmerer, gdy był sam, dawał rady wręcz przeciwnie tym, które w pół roku zaledwie później udzielał, gdy się znalazł razem łącznie z całą misją ekspertów.

Tak rażącej różnicy poglądów możnaby upatrywać w tem, że w styczniu prof. Kemmerer wypowiadał własny pogląd, a latem pogląd zbiorowy. Gdybyśmy tak sobie tę sprzeczność objaśniali, wypadłoby, że mamy do czynienia z dwoma poglądami ekspertów amerykańskich, jednym jej prezesa, drugim większości jego członków.

Gdyby jednak tak było istotnie, to ta właśnie okoliczność powinna była być specjalnie w samem sprawozdaniu omówiona i przedstawiona, czego wcale nie widzimy. Być może istotnie, że nie było dwóch poglądów w czasie układania sprawozdania, a tylko, że prof. Kemmerer pogląd swój od stycznia do lata 1926 r. zmienił i to zasadniczo. Mógł on zmienić swój pogląd pod wpływem swoich współpracowników, innych ekspertów, a mógł również zmienić go pod wpływem tego, co się u nas stało w okresie od stycznia do lata.

Co mogło być głównem podłożem, umożliwiającem zmianę poglądów na stabilizację kursu waluty? By na to pytanie odpowiedzieć, trzeba rozważyć, co stanowiło główne tło rozumowania w styczniu oraz latem 1926 roku przy motywowaniu różnych kursów stabilizacyjnych. W jednym i drugim wypadku podłożem rozumowań jest zagadnienie cen i drożyzny. W styczniu 1926 r. prof. Kemmerer radził, byśmy przywrócili złotemu kurs al pari w tym celu, by nie dopuścić do dalszego wzrostu drożyzny. Latem, propagując kurs stabilizacyjny, równy wówczas istniejącemu, misja wychodziła z założenia, że już drożyzna poszła na tyle w górę, i utwierdziła się na swych placówkach tak, iż wszelka obniżka cen stałaby się niebezpieczną dla interesów produkcji.

Z powyższego wypływa, że misja prof. Kemmerera zasadniczo stała i w styczniu i latem 1926 r. na jednym i tym samym gruncie zasadniczym, że zwyżka kursu waluty krajowej o ile obniża poziom cen, szkodzi produkcji. Zwyżka ta jest natomiast wskazana dla zapobieżenia zwyżce cen.

Z tego stanowiska rozpatrywane zarówno zalecenia prof. Kemmerera w styczniu 1926 jak i latem tego roku, wykazują wielką powierzchowność i brak znajomości badanego przez ekspertów terenu. Jeżeli spojrzymy na wskaźniki cen, to okazuje się, że od momentu spadku kursu złotego czyli końca lipca do końca grudnia 1925 roku wskaźnik cen hurtowych podniósł się ze 119,6 na 154,8, a wskaźnik kosztów utrzymania podniósł się ze 155,1 na 173,1. Czyż wobec tych cyfr rada prof. Kemmerera w styczniu 1926 r., by złotego podnieść do kursu al pari, nie stwarzała, w razie, gdyby była wykonana, niebezpieczeństwa dla produkcji, którą misja widzi w obniżeniu się cen pod wpływem podniesienia kursu waluty. Przecież podniesienie kursu waluty w styczniu 1926 r. do al pari musiałoby cofnąć poziom cen nie tylko do stanu z końca sierpnia 1925 roku, ale do stanu z okresu poprzedzającego rok nieurodzaju, to jest do czasu, w którym wskaźnik cen hurtowych równał się 109,1, a kosztów utrzymania 126,5 (drugi kwartał 1924 r.). Wszak w krajach o stałej walucie taki proces powszechnego tanienia odbył się pod wpływem urodzaju w roku 1925 na 1926, a więc i u nas musiałby się odbyć, gdyby złoty w myśl rady prof. Kemmerera został przywrócony do poziomu al pari.

Jeżeli od stycznia do lata prof. Kemmerer zmienił swoje poglądy, stwierdzając postęp we wzroście drożyzny, to rozpatrzmy, jaki to postęp istotnie nastąpił. Wskaźnik cen hurtowych podniósł się na końcu czerwca do 174,6, a koszta utrzymania do 184,1. Jeżeli wzrost ten porówna-

my z poprzedniemi cyframi, to widzimy, że różnice ich są nie wielkie. Jeżeli przeto w styczniu 1926 r. prof. Kemmerer nie widział niebezpieczeństwa w tem, by wskaźnik cen hurtowych pod wpływem zalecanej stabilizacji złotego po kursie al pari nie cofnął się z poziomu 154,8 na 119,6, a nawet na 109,1, to czem można objaśnić obawy prof. Kemmerera, by pod wpływem stabilizacji po kursie niższym, niż bieżący wskaźnik cen hurtowych ze 174,6 nie cofnął się do poziomu styczniowego. A jeżeli stabilizacja al pari miała mieć w styczniu 1926 r. tę zaletę, że miała powstrzymać dalszy, a nieunikniony, jak przewidywał prof. Kemmerer słusznie, wzrost drożyzny, to stabilizacja po kursie niższym od bieżącego latem 1926 r. powinna była również wpłynąć na załamanie dalszego jeszcze wzrostu drożyzny, którego prof. Kemmerer latem 1926 r. niesłusznie nie przewidział zupełnie.

W ten sposób widzimy zupełny brak konsekwencji pomiędzy zaleceniami styczniowemi i radami letniemi i to nie tylko co do treści sprzecznych zupełnie postulatów, ale również i co do założeń i rozumowań.

Pomimo, że, jak widzimy, wzrost cen hurtowych do grudnia 1925 r. był większy, niż w następnem półroczu 1926 roku, misja prof. Kemmerera nie tylko zmieniła stosunek do zagadnienia kursu stabilizacyjnego, ale zajęła wyraźne i zdecydowane stanowisko przeciwko temu, by kurs złotego stopniowo i powoli szedł w górę. Jeżeli się weźmie pod uwagę zalecenie, by kurs złotego w styczniu 1926 r możliwie najszybciej podnieść bardzo wysoko, bo do al pari i porówna się to z tem, co na str. 68 sprawozdania czytamy, to odbiera się wrażenie, że zachodzi tu jak gdyby rozdwojenie zupełne osobowości. „Nie ma w Polsce ludzi inteligentnych, rzeczników polityki gwałtownego podwyższania wartości złotego do parytetu“ — tak pisze misja i konkluduje, że „taka polityka nie wymaga nawet omawaiania“ (str. 68), a na stronicy 199 taka polityka była wyraźnie zalecana i to w sposób kategoryczny i stanowczy. Na stronicy zaś 68 nie tylko gwałtowna zwyżka złotego jest uważana za absurd, ale „stopniowe podwyższanie wartości złotego“ uznaną jest za „rzecz nierozsądną“.

Im więcej się będziemy zagłębiali nad różnicą zapatrywań w styczniu i latem na stabilizację złotego, tem bardziej odkrywać się będą przed nami horyzonty braku poczucia konsekwencji zarówno w jednem jak i drugiem stanowisku.

Pomijając to pierwsze stanowisko ze stycznia i zatrzymując się jedynie na drugiem, nie widzimy też w niem nic głębiej przemyślanego. Najwpierw widzimy mocno wypowiadane przekonanie o szkodliwości podniesienia kursu złotego wogóle. Co o tym mocnym tonie sądzić wogóle już widzieliśmy z poprzednich zestawień i porównań. Ale mocny ton wzięty od samego początku następnie wcale nie jest usprawiedliwiony siłą argumentów przytaczanych przeciwko temu podniesieniu. Argumenty te są następujące: najpierw sprawozdanie stawia tezę ogólną, że stopniowy spadek cen jest szkodliwy dla życia gospodarczego. Rozwinięciu tej tezy, która ma wielu przeciwników i może być uważaną za sporną, sprawozdanie poświęca niecałe pół stroniczki. Mamy wiele przykładów, że przodujące cywilizacji świata kraje szły świadomie na stopniową zniżkę cen i na podnoszenie wartości waluty. Zrobiły to po wojnie Anglja i wszystkie kraje skandynawskie oraz Holandja i Szwajcarja, a obecnie czyni to Francja. Dla ekspertów amerykańskich wydaje się jednak ich teza prawdą nieomylną. Jest to tem bardziej niezrozumiałe, że przecież w Stanach Zjednoczonych wskaźnik cen hurtowych spadał w ciągu całego okresu drugiej połowy 1925 i 26 roku nieustannie, wynosił bowiem na 31.VII 1925 r. 159,9 i spadł stopniowo na 30 listopada 1926 roku do 148,1. Dla czego to, co było dobrem dla Ameryki i wielu innych krajów, miało być tak bardzo złem, jak chcą eksperci, dla Polski, na to nie znajdujemy żadnej w sprawozdaniu ekspertów odpowiedzi.

Natomiast widzimy u nich dużą troskę o to, by na wzroście wartości złotego czasem nie ponieśli straty nasi dłużnicy wewnątrz kraju, a nie zarobili nasi wierzyciele, którzy dotychczas przecie stale tylko tracili przy odbiorze należności i dla których pewna rekompensata losu nie byłaby rzeczą zbyt rażącą. Troszcząc się o interesy dłużników w stosunku do wierzycieli zapominają eksperci amerykańscy, że przy procesie ekonomicznym wzrostu pieniądza następuje obniżanie procentu, gdyż wierzyciel, będąc pewnym, że odbierze swoje pieniądze bez zmniejszenia ich realnej wartości może się zadowolnić mniejszym procentem, co wychodzi na korzyść dłużników i co przedewszystkiem jest korzystnem dla wzmożenia procesów wytwórczych.

Dalszym argumetem sprawozdania ekspertów przeciwko wzrostowi wartości pieniądza jest, że spadanie cen wpływa przygnębiająco na eksport. Oczywiście autorzy sprawozdania widocznie byli przekonani, że w Polsce strejków nie będzie, i że płace nie będą szły wgórę, przy stabilizacji złotego po kursie, jaki proponowali. Dziś jednak każdy musi widzieć, co się dzieje. Płace dążą do wyrównania. Niski kurs dla naszej waluty nie będzie żadną premją eksportową.

Co najdziwniejsze, to to, że na jednej i tej samej stronicy (str. 70) sprawozdania, mówiąc o eksporcie, zaznacza się, że deflacja powoduje zbyt wysoki poziom płac, które „nie dotrzymują tempa spadającym cenom“, a u dołu tejże stronicy zaznacza się, że to „wywiera wpływ szkodliwy na dobrobyt klas pracujących“. Widzimy, jakie są sprzeczności w argumentowaniu sprawozdania.

Na tak słabych opierając się podstawach sprawozdanie głosi, że „złotego nie należy przywracać do poprzedniego parytetu“. Obaliwszy w ten sposób z całą bezwzględnością tezę własnego przewodniczącego, prof. Kemmerera, ze stycznia 1926 r. rozważa następnie sprawozdanie komisji ekspertów, na jakim poziomie należy stabilizować złotego i kiedy to uczynić należy. Rozważaniu kursu stabilizacyjnego sprawozdanie poświęca więcej miejsca, niż poprzednim podstawowym tezom i dochodzi do wniosku, że najlepszy kurs byłby 9 złotych za dolara. Mówiąc o stabilizacji złotego sprawozdanie od razu staje na gruncie, że stabilizacja ta musi pociągnąć za sobą ustawowe wpro-

wadzenie nowej waluty, równej 1/9 części dolara. Co się zaś tyczy momentu stabilizacji, to sprawozdanie oświadcza się za tem, że faktyczną stabilizację należy wprowadzić niezwłocznie, a prawne go wprowadzenia nowej, mniejszej jednostki monetarnej należy również nie odwlekać.

Tę swoją ostateczną konkluzję sprawozdanie ubiera w formę następującą (str. 103): „ustawowa stabilizacja pożądana jest jaknawcześniej, ale zaleca się, że powinna być odłożona aż do podwyższenia ustawowego pokrycia Banku Polskiego tak, aby pokrycie wynosiło przynajmniej 66 proc.". W tym celu sprawozdanie uważa, że może być potrzebną pożyczka 10 do 15 miljonów dolarów. Sprawozdanie Kemmerera pisane było w sierpniu 1926 roku i eksperci nie przewidywali, że tytuacja walutowa Banku Polskiego na tyle się poprawi, nawet bez uzyskania jakiejkolwiek pożyczki zagranicznej w dolarach, że warunki, które oni określili dla czasu ustawowej stabilizacji złotego zostaną najzupełniej osiągnięte. Istotnie okazuje się, że już od dłuższego czasu moglibyśmy wprowadzić ustawową stabilizację złotego, gdybyśmy uznali rady ekspertów amerykańskich za wyrocznię.

Ale jeżeli tę konkluzję ekspertów co do „terminu ustawowej stabilizacji" poddamy nieco bliższemu rozpatrzeniu, to okaże się, że pewność siebie tej konkluzji nie idzie w parze tak jak i wszystkie inne konkluzje sprawozdania ekspertów z konsekwencją i ścisłością rozumowania. Po uporaniu się bowiem z zagadnieniem terminu ustawowej stabilizacji sprawozdanie przechodzi do rozważania zagadnienia czasu podjęcia wymiany banknotów na złoto na żądanie i dochodzi do konkluzji (str. 107), że „zaleca się, by podjęto wymianę biletów Banku Polskiego na żądanie na złoto lub dewizy złote z chwilą ustawowego ogłoszenia przewalutowania".

A więc jeżeli powyższą konkluzję sprawozdania ekspertów porównamy z poprzedniem, to okaże się, że dla prawnej stabilizacji złotego, czyli dla wprowadzenia nowego pieniądza, nie dość będzie tego warunku, który został podany na str. 104, to jest, by Bank Polski miał duże pokrycie dla nowej waluty, ale potrzeba jeszcze, by rząd i Bank zdecydowały się na to, by jednocześnie z ogłoszeniem nowej waluty zaprowadzić zupełną wymienialność banknotów na złoto i dewizy, by zaprowadzić w Polsce to, czego w większości krajów o stałych i silnych walutach jeszcze wcale nie widzimy i co zwykle rozumiane jest przy reformach walutowych jako cel dopiero odległy, do którego dążyć należy.

W popularnem przedstawieniu poglądów misji prof. Kemmerera na złotego zwykle pomijany jest zupełnie ten fakt, że misja ta, zalecając szybką nową reformę, polegającą na wprowadzeniu nowego pieniądza jednocześnie żądała, by ten nowy pieniądz był wymienialny natychmiast na złoto. Ta część poglądów misji prof. Kemmerera powszechnie była pomijana, tak samo jak pomijane były jego zalecenia powrotu do kursu złotego al pari, udzielone w styczniu 1926 roku. A wszak ten fakt, że pod stabilizacją prawną złotego misja Kemmerera rozumiała wprowadzenie nowego pieniądza wymienialnego na złoto, ma pierwszorzędne znaczenie, znaczenie wprost decydujące dla całego zagadnienia konieczności i celowości prawnej stabilizacji złotego.

Jako główny argument za wprowadzeniem wymienialności pieniądza papierowego na złoto, sprawozdanie ekspertów podaje czynnik wzmożonego zaufania i wszystkich jego dodatnich skutków, a jako przykład podaje Chili. Dla nas lepsze byłyby przykłady państw europejskich, w których moment wymienialności banknotu na złoto był zawsze rozpatrywany z największą względnością i ostrożnością. Czy w sytuacji politycznej, w jakiej się znajdujemy wprowadzenie takiej wymienialności natychmiastowej nie mogłoby nas narazić na to, że moglibyśmy się znaleść w pozycji, iż całe złoto od nas by uciekło — nad tem warto nam samym się zastanowić z chwilą, gdy eksperci amerykańscy żadnych co do tego obaw nie mieli.

A jeżeli my nie możemy lekkomyślnie decydować się na wprowadzenie wymienialności pieniędzy papierowych na złoto, to w takim razie nie powinniśmy się decydować również na natychmiastową prawną dewaluację złotego, jak radzi Kemmerer. Rada ta bowiem oparta jest na tem, iż taka dewaluacja podniesie zaufanie do nowej waluty. Istotnie można uznać słuszność dowodzenia, że nowy pieniądz podniesie zaufanie, ale tylko o tyle, o ile pójdziemy za radami Kemmerera aż do końca i o ile wprowadzimy wymienialność pieniądza papierowego na złoto. Ale jeżeli tego nie uczynimy, to wtedy gdzie są dane, że nowy pieniądz będzie wzbudzał szczególne do siebie zaufanie?

A tymczasem właśnie na tym argumencie, że zdaniem ekspertów nowy pieniądz ma wzbudzać znacznie większe zaufanie od obecnego złotego, opiera się całe ich rozumowanie, prowadzące do konkluzji, że złotego obecnego należy prawnie stabilizować, czyli należy wprowadzić nowy pieniądz, nazywający się tak samo, jak obecny, złotym, ale zawierającym prawnie mniejszą ilość złota. Istotnie, w rozdziale, poświęconym „argumentom za wczesną stabilizacją ustawową" (str. 102) eksperci uważają, że należy wcześnie stabilizować głównie dla tego, żeby publiczność przestała się obawiać dalszego możliwego spadku złotego.

Ten argument ekspertów jest szczytnym wyrazem przejmowania się ekspertów naszą psychiką zbiorową. Gdyby byli oni latem 1926 roku wśród nas, widzieli u wszystkich ogromną obawę, by złoty nadal nie spadał i pomyśleli, że jeżeli pomimo aktywnego całorocznego bilansu handlowego, jeszcze społeczeństwo nasze obawia się o spadek kursu swojej waluty, to widocznie jest to jakaś nieuleczalna zaraza zbiorowa, na którą trzeba zastosować chyba jeden środek: ochrzcić i uprawnić nowego złotego. Jaka jednak szkoda, że eksperci nasi nie byli wśród nas ostatniej zimy, gdy złoty obecny zaczął iść w górę. Wówczas powstało odruchowe żądanie nowego przewalutowania złotego jako środka zabezpieczającego nie przed spadkiem, a przed jego dalszym pójściem w górę.

Cały rozdział sprawozdania ekspertów, podający argumenty za wczesną stabilizacją ustawową, jest wielkiem nieporozumieniem co do pojmo-

wania naszej rzeczywistości. Eksperci przypuszczają, że pogoń za dolarem jest to objaw, wywołany kursem obecnym, niezgodnym z ustawowym i myślą, że ta pogoń ustanie, gdy nastąpi zmiana ustawy o złotym. Tymczasem właśnie brak takiej ustawy, a podniesienie kursu obecnego złotego o parę punktów było najlepszym sposobem na to, by dolary popłynęły obficie do Banku Polskiego. Eksperci uważają, że przy obecnym stanie złotego trudno będzie o spadek stopy procentowej. Fatalnie się co do tego pomylili, bo właśnie stopa ta znakomicie spadła pomimo, że nie wprowadziliśmy żadnej ustawowej zmiany naszego pieniądza.

O ile argumety ekspertów za „ustawową stabilizacją złotego" mogły być jako tako zrozumiałe latem 1926 r., to dziś stają one w rażącej sprzeczności z faktami, jakie zaszły. Chcąc być bezstronnymi eksperci podali argumenty również i przeciwko stabilizacji ustawowej, ale wysunęli na czoło argumenty zupełnie drugorzędne, polityczno - oportunistyczne, a zbyli kilku słowami argument najważniejszy, tyczący się przewidywanego wpływu proponowanej przez nich reformy na poziom cen i płac.

Gdy szło o zagadnienie, czy należy podnosić kurs złotego ponad 9 za dolara, eksperci okazali nadzwyczajną troskliwość o to, by czasem przez podniesienie tego kursu wartość realna naszych płac i cen się nie podniosła zbytnio w górę. Wobec takiej troskliwości o ten poziom cen jest rzeczą nie pojętą, że ciż sami eksperci żadnych nie wyrazili obaw o to, by przez ustawową stabilizację złotego nie doprowadzić do tego samego, a może znacznie gorszego rezultatu. Jeżeli bowiem przy stałem a powolnem podnoszeniu się kursu złotego płace rosłyby realnie jedynie stopniowe i równomiernie, tak, że cały organizm życia gospodarczego mógłby się do tego dostosowywać, to przy ustawowej zmianie złotego grozi nagły wzrost cen, które nie są od konkurencji zagranicznej zależne.

Brak obaw ze strony misji ekspertów co do wpływu wprowadzenia nowego pieniądza na podstawowe czynniki życia gospodarczego, jakiemi są płace i ceny nie jest oparty u nich na przytoczeniu wyników doświadczenia wielu innych krajów, co do których ze sprawozdania ekspertów w tym względzie niczego dowiedzieć się nie możemy, ale jedynie na tem, że obniżenie ilości nominalnej złota naszej waluty eksperci określają nie jako wprowadzenie nowego pieniądza, a dają nazwę, ukrywającą istotną treść proponowanej reformy, mianowicie „ustawową stabilizacją złotego". Wobec tego, że to ma jedynie sankcjonować istniejący stan i legalizować to, co już będzie powszechnie w życiu stosowanem więc, zdaniem ekpertów, żadne niekorzystne zmiany w życiu pod wpływem takiej zmiany czysto ustawowej, a więc formalnej jedynie, nie powinnyby nastąpić.

Temu jednak bezpiecznemu i spokojnemu nastrojowi ekspertów nie powinniśmy się poddawać. Przecież już drogo zapłaciliśmy za to, że pod wpływem ich zaleceń, że kurs 9 złotych za dolara jest najodpowiedniejszym, nie podnieśliśmy kursu złotego latem 1926 roku, gdy to było możliwe. Przez to, że ich usłuchaliśmy, doczekaliśmy się tego, że drożyzna szła w ciągu całego drugiego półrocza 1926 r. w górę, a dzisiaj fala strajkowa się zaczyna, co znów stanie się nowym czynnikiem dalszego wzrostu drożyzny.

Czyż to, by zaprowadzenie nowego pieniądza na miejsce dzisiejszego złotego nie wywołało nowego wzrostu drożyzny i podwyżki płac, możnaby uważać w naszych stosunkach istotnie za prawdopodobne? Ani trochę. To, że takiego zdania są eksperci niczego nie dowodzi. Przecież już raz się oni omylili, nie rozumiejąc, że przy kursie 9 złotych za dolara drożyzna musiała iść w górę.

Nazwanie obniżki złota w złotym ustawową jedynie jego stabilizacją, nie będzie wystarczało na to, by każdy nie rozumiał tego, że nastąpiłoby wprowadzenie do Polski na miejsce złotego z 1924 roku nowego pieniądza, o mniejszej wartości i by każdy nie musiał wyprowadzać z tego odpowiednich wniosków, o ile tego dotychczas, ze względu na faktycznie mniejszą wartość obecnego złotego niż dawnego, nie uczynił. A tych ostatnich jest przecież bardzo wielu, wtedy zaś nie będzie już wcale.

Wskazałem na wiele nieścisłości w rozumowaniu ekspertów, na nieznajomość naszych stosunków i brak zdolności przewidywania. Ale muszę też wskazać i na brak otwartości w traktowaniu przedmiotu ustawowej stabilizacji złotego. Brak ten wynika z tego, że nie przytoczyli oni, jako argumentu za tą stabilizacją tego, co jest jedynym realnym powodem, dla którego wielu bardzo pragnie tej stabilizacji jak najprędzej: mianowicie, że tylko wtedy nastąpi gwarancja, iż kurs złotego nie pójdzie nigdy w górę. Eksperci doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że tak będzie, gdyż tematowi temu, by kursu nie podnosić, poświęcili stosunkowo dużo miejsca. A jednak ten argument, tak drogi i bliski wielu ludziom i tak dobrze wiadomy naszym ekspertom zagranicznym, został przez nich pominięty.

Muszę widzieć w tem brak jasnego stawiania sprawy.

Jakaż bowiem może być realna różnica pomiędzy złotym obecnym, chronionym od zniżki za pomocą rezerw Banku Polskiego i bilansu płatniczego i handlowego i równowagi budżetu, a przyszłym nowym mniejszym złotym? Co chronić będzie tego nowego złotego od zniżki? Przecież nic co innego, tylko to samo, co chroni i obecnego złotego. Chronić realnie przyszłego złotego może też tylko bilans handlowy i płatniczy, zapasy Banku i równowaga budżetu. Ani jeden nowy czynnik tutaj nie wejdzie w grę, by chronić nowego złotego od spadku, tylko zupełnie te same, które chronią i obecnego.

Cała zatem realna różnica będzie ta, że nowy złoty nigdy nie będzie mógł iść w górę, bo na przeszkodzie temu stanie jego ustawowa norma. A więc przy nowym złotym nie będzie już mowy o tem, by drożyzna mogła zmaleć, natomiast dla wzrostu drożyzny będą wszelkie perspektywy otwarte. Sprawa stoi jasno i tak powinna była być postawiona. Jeżeli zaś to właśnie najważniejsze dla nowej reformy zostało w sprawozdaniu ekspertów zasłoniętem, jest to wyraźny brak otwartości.

Czem objaśnić, że tacy poważni i sympatyczni ludzie, jak nasi eksperci amerykańscy, przedstawili sprawozdanie, posiadające tak wiele defektów? W sprawozdaniu widać duży wpływ na ekspertów różnych naszych krajowych informatorów i inspiratorów, a ci widocznie byli nie najlepszego gatunku. Eksperci, którzy do nas przyjechali poprzednio zupełnie naszych stosunków nie znali. Dotychczasowe rady, które udzielali i które miały się okazywać trafnemi, odnosiły się do innej półkuli.

Tem, że dla ekspertów stosunki europejskie na ogół były zamało znane, objaśnić można to, że rady ich okazują się słabo umotywowane nie tylko wtedy, gdy widocznem jest, że mieli nieszczególnych informatorów, ale i wtedy, gdy stają na gruncie własnych doktryn, sprzecznych z poglądami wszystkich naszych krajowych czynników. Taką ich doktryną jest pogląd ich na naszą politykę eksportową.

Gdy mówimy o walucie, staje zaraz przed nami świadomość tego, że wielkim niebezpieczeństwem dla niej stać się może ujemny bilans handlowy. Stąd piecza o to, by eksport był możliwie najbardziej wydajny, góruje nad wszelkiemi innemi zagadnieniami polityki gospodarczej państwa. Pod tym względem istnieje u nas zupełna jednomyślność opinji publicznej.

Nasza troska o zwiększenie naszego eksportu razi doradców amerykańskich. W szeregu rozdziałów krytykują oni naszą politykę pod tym względem i dają ostatecznie zalecenie (str. 65), że „należy natychmiast zaniechać wszelkiego faworyzowania eksportu wogóle“ (str. 65).

Streszczając poglądy komisji doradców finansowych pod przewodnictwem prof. Kemmerera na naszą walutę, okazuje się, że zgodnie z zaleceniami komisji należy natychmiast zaprowadzić nowy pieniądz, równy 1/9 części dolara na miejsce dzisiejszego złotego, należy natychmiast zaprowadzić pełną wymienialność tego pieniądza na złoto i zaniechać wszelkiego faworyzowania eksportu. Ponieważ jednocześnie żadnych ograniczeń wywozowych na żadne przedmioty i na złoto również, zdaniem komisji, być nie powinno, mamy wszelkie szanse, że po usłuchaniu tych rad, głównym przedmiotem naszego eksportu stanie się nasze złoto.

Sprawozdanie misji doradców finasowych jest pracą ciekawą. Najciekawsze jest to, że wymaga ona bardzo długiego uzgadniania z naszemi delegatami, którzy bawią od dłuższego czasu w Ameryce. Ale najgorsze jest to, że sprawozdanie to nabrało charakteru jakiejś wyroczni. Do tego to sprawozdanie wcale się nie kwalifikuje. Nie stoi ono przecież wcale na poziomie głębszych studjów o wartości naukowej, do czego nawet nie było widać żadnej pretensji ze strony autorów, co jest rzeczą zrozumiałą. Ale nie widać również u ekspertów trafnego ujęcia przedmiotu, wypływającego z właściwie nabytego doświadczenia. Stosunki południowej i centralnej Ameryki, które stały się im bliżej znane — a europejskie i nasze są bardzo różne. Radom misji ekspertów z prof. Kemmererem na czele, nie powinniśmy przyznawać autorytetu, na które przy bliższem rozpatrzeniu choćby ze względu na sprzeczności, jakie zawierają, zupełnie nie zasługują.

Poglądy prof. Kemmerera i misji ekspertów amerykańskich nie odznaczają się, jak widzieliśmy, ani konsekwencją, ani ścisłością i jasnością. Rady udzielone, są nadzwyczaj ryzykowne. Ale rady te w razie gdyby ryzyko mogło być usunięte, prowadziłyby do tego, by zrobić krok naprzód i dać nam nową, wymienialną na złoto, a więc lepszą od dzisiejszej walutę.

Pogląd ten misji amerykańskiej jest jednak trzymany przez jego dotychczosowych komentatorów i wyznawców w cieniu. Z tego całokształtu zatajany jest końcowy, najważniejszy element: wymienialność na złoto, a wzięte jest tylko zmniejszenie zawartości złota w walucie naszej. W takiem przedstawieniu rzeczy otrzymalibyśmy pieniądz nie lepszy od dzisiejszego, gdyż tak samo jak obecny niewymienialny, a gorszy pod tym względem, iż pieniądz ten, mogąc spadać, nie mógłby iść w górę. Zaprowadzenie takiego pieniądza nie byłoby krokiem naprzód, a krokiem wstecz. W stosunku do poglądów misji amerykańskiej był on ich sfałszowaniem.

Taki zasymilowany przy pomocy sfałszowania pogląd amerykański nie może rościć pretensji do tego, by używać na swoje poparcie autorytetu amerykańskiego i argumentów, których misja używała. Misja ekspertów amerykańskich apelowała do naszego samopoczucia, wywodząc, że zagranica nie może mieć do nas większego zaufania, niż my sami, a sami damy najwyższy dowód zaufania do naszej waluty, jeżeli jeszcze jedną i to ostateczną reformę zaprowadzimy.

Jasnem jest, że za wyraz zaufania do własnej waluty można uważać tylko wprowadzenie pieniądza wymienialnego na złoto. Zmniejszenie zawartości złota we własnej walucie bez tej wymienialności nazywać dowodem zaufania, byłoby to szczytem ironji. Dla tego też dobrze zrobił minister Czechowicz, gdy w senacie, powtórzywszy sfałszowany pogląd amerykański, dodał, iż mierzyć nasz własny stopień zaufania do naszej waluty należy przedewszystkiem na podstawie tego, w jakim stopniu możemy utrzymywać naszą równowagę budżetową na bezpiecznym poziomie.

Póki równowagę budżetową musimy okupywać wypłacaniem pensji zredukowanych do norm, wywołanych nie poczuciem słuszności, a jedynie chwilowej konieczności, póki budżet nasz nie jest w stanie uczynić zadość najbardziej koniecznym wydatkom, ani obrony narodowej, ani naszego szkolnictwa, nie mówiąc o szeregu innych potrzeb koniecznych, póki nie tylko budżet ale i cała sytuacja nasza polityczna wewnętrzna i zewnętrzna nie znajduje się w stadjum stałej i zakrojonej na dłuższe lata bezpiecznej równowagi, póty pieniądza wymienialnego na złoto zaprowadzać bez największego ryzyka nie możemy. A, o ile tego ostatniego nie uczynimy, to obniżenie zawartości złota w złotym nie będzie krokiem naprzód w naszej polityce walutowej, nie będzie dowodem zaufania do naszej waluty, nie będzie pójściem w ślady zaleceń powag obcych, a tylko pełnem nieszczerości i krótkowidztwa partactwem.

Władysław Grabski.

DROGI NAPRAWY NASZEJ ADMINISTRACJI

Hasło naprawy administracji zaczęło u nas rozbrzmiewać, zanim jeszcze system administracyjny ostatecznie się skrystalizował. Świadczy to albo o zasadniczych błędach, popełnionych przy tworzeniu ustroju państwowego, albo też o przesadnej krytyce — a może o jednem i o drugiem.

Nie ulega wątpliwości, że budując nowy ustrój administracyjny na terenie, na którym obowiązują jeszcze do dziś rozmaite ustawodawstwa, rozporządzając przeważnie niekwalifikowanym personelem urzędniczym, w czasie trwającej na ziemiach naszych zawieruchy wojennej, i w atmosferze ruchów rewolucyjnych zewsząd nas otaczających — mogliśmy i popełniliśmy w istocie niejeden błąd, dziś trudny do naprawienia. Dziś zdajemy sobie z nich sprawę dokładnie, a jednak wobec napotykanych przy ich usunięciu trudności, wolimy posługiwać się paliatywami, za jakie uznać należy tak często niestety zastosowywane reorganizacje władz i urzędów, które w rzeczywistości przyczyniają się nieraz do dezorganizacji administracji, a w każdym razie wywołują choćby chwilowy chaos w urzędowaniu, u urzędników zaś stan niepewności.

Jeżeli zmiana w ustroju poszczególnych władz czy urzędów ma być owocną, musi wypływać konsekwentnie z zasadniczych zmian ustroju administracyjnego, i musi się liczyć z potrzebami życia. Jeśli zmniejszanie ilości urzędników nie ma spowodować trudności administracyjnych, musi być również następstwem poprzednio przeprowadzonych zmian w zakresie czynności danej władzy czy urzędu. W stosowaniu dotąd odwrotnego porządku w przedsiębranych reorganizacjach widzę główny błąd, którego następstwem jest mała korzyść, a czasem nawet pogorszenie administracji.

Obecny rząd jest wobec dawniejszych, w położeniu o wiele lepszem, część przynajmniej trudności, w postaci woli Sejmu, i partji politycznych nie istnieje dlań wobec szerokich pełnomocnictw administracyjnych. Niestety w poczynaniach rządu niewidać dążności do postawienia sprawy reformy administracji na szerszej platformie, przez usunięcie zasadniczych jej wad. Zmiany statutów organizacyjnych, pewne przesunięcia kompetencyjne, zresztą nieznaczne, zwiększenie ilości ciał doradczych, które rzekomo mają lepiej odzwierciadlać dążenia społeczeństwa niż Sejm, wreszcie kilka zarządzeń dotyczących sposobu traktowania stron, oto właściwie wszystko, co się na zewnątrz przedostało do wiadomości z poczynań rządu. Natomiast na szerszą skalę stosowane są zmiany personalne na odpowiedzialnych stanowiskach, które mogłyby mieć duże znaczenie dla ulepszenia administracji, gdyby niemi kierowały względy wyłącznie na jej dobro. Nie ulega bowiem wątpliwości, że postawienie „właściwych ludzi na właściwem miejscu", jest o wiele szybszym i prędzej wiodącym do celu krokiem, niż najdalej idące zarządzenia reorganizacyjne. Starą jest prawdą, że najlepszy system administracji zawiedzie przy złych wykonawcach, natomiast znośną ona będzie i przy złym systemie, gdy wykonywać ją będą ludzie odpowiedni, znający życie i jego potrzeby. Jedynem więc kryterjum przy tego rodzaju zmianach, powinno być dobieranie ludzi, którzy opanowali doskonale dany dział administracji, i mają skonkretyzowany plan postępowania, jeśli w danym dziale potrzebne są reformy; nie ma tu bowiem miejsca dla improwizacji i fantazji twórczych. W należytym doborze ludzi nie powinny przeszkadzać względy na przynależność partyjną, a tem bardziej na kult osób, gdyż dobremu urzędnikowi przyświecać będzie zawsze myśl o dobru państwa jako całości, dobrymi więc urzędnikami i „właściwymi na właściwem miejscu" nie można nazwać tych, dla których sprawy partji czy pewnych osób, stoją na pierwszym planie.

Zastanawiając się nad wadami zasadniczemi naszej administracji, na pierwszem miejscu położyć muszę nieustaloną koncepcję ustroju samorządowego. Dzisiejszy samorząd przeważnie odziedziczony po rządach zaborczych, nosi na sobie piętno stosunków w jakich żyliśmy, a skutkiem których uważaliśmy samorząd jako jakąś antytezę rządu. Nawet nowsze koncepcje samorządowe, tak, jak one w obradach komisji sejmowych na jaw występują, zupełnie pozbyć się tego piętna nie są w stanie. Tymczasem w państwie wolnem, i w większości terytorjów narodowo jednolitem, jedynie racjonalną koncepcją somorządu jest ta, w której ciała i instytucje samorządowe są częścią składową ustroju administracyjnego ogólnego, a różnią się od instytucji państwowych tylko odpowiedzialnością przed reprezentacjami terytorjalnemi (sejmiki), lub gospodarczemi (izby rolnicze, przemysłowe, ubezpieczalnie etc.).

W tak pojętym samorządzie wykluczoną jest dwoistość a nawet troistość władz, dla tych samych spraw, jakie w dzisiejszym ustroju są na porządku dziennym.

Projekt takiego jednolitego ustroju został opracowany przez M. Bobrzyńskiego w t. zw. komisji trzech, wadą jednak tego projektu jest według mego zdania brak odpowiedzialności urzędów wspólnych przed reprezentacją terytorjalną, przez co ciała te sprowadzają się do roli ciał doradczych dla władz rządowych. Natomiast konsekwentnie przeprowadzonym samorządem jest samorząd śląski z własnym sejmem o szerokim zakresie działania, wyodrębniający jednak zbytnio tę dzielnicę.

Wydawałoby mi się, że najodpowiedniejszą dla naszych stosunków byłaby droga pośrednia, przyczem należałoby wziąć pod uwagę, czy wobec bardzo różnorodnego stopnia kultury ludności, różnych stosunków narodowościowych, gospodarczych i t. d. stosowanie ściśle jednolitego ustroju w całem państwie jest wskazane, czy w stopniu odpowiedzialności przed ciałami terytorjalnemi i w stopniu zależności od władz centralnych, nie powinno nastąpić pewne różniczkowanie, tem bardziej, że i samowystarczalność finansowa, która musi być podstawą samorządu, przedstawia się bardzo różnorodnie.

Samorząd wykluczający wszelką dwoistość władz, pociągnie za sobą bardzo daleko idące uproszczenie administracji, wobec ustania sporów kompetencyjnych, konieczności wzajemnego porozumiewania się, etc., a równocześnie będzie źródłem znacznych oszczędności, już nietylko bowiem poszczególni urzędnicy, ale niektóre urzędy i instytucje staną się przy jednolitości władz zbędne.

Drugim zasadniczym błędem naszej administracji jest zbytnia ingerencja państwa w życie społeczne, gospodarcze, a nawet kulturalne. Pochodzi to w znacznej części stąd, żeśmy objęli bardzo wiele urządzeń państw zaborczych, w których w czasie wojny etatyzm doprowadzony został nieomal do absurdu, a urządzenia te choć w znacznym stopniu już zlikwidowane, istniejąc jednak w czasie tworzenia się administracji, wycisnęły swe piętno na jej ustroju i metodach postępowania. Pozatem ludziom, którzy stali u steru w chwili organizowania się państwa, musiało się wydawać, że najlepiej się urządzi życie narodu, jeżeli się je wciśnie w ramy idealnie pomyślanych ustaw i rozporządzeń, zwłaszcza w tych dziedzinach, w których objawy życia były najbardziej przez zaborców tępione.

Wszystko to razem było powodem, że czy to z mocy istniejących ustaw, czy tylko rozporządzeń, a nawet luźnych zarządzeń władz, wykonuje się do dziś różne czynności, które po bliższem zbadaniu nie mają praktycznego znaczenia w obecnych warunkach, a są uciążliwe zwłaszcza dla życia gospodarczego. Wytępienie tego rodzaju przeżytków jest niezmiernie trudne, nie można bowiem żądać od urzędów wykonujących zbędne czynności, ażeby same te zbędność orzekły. Przeciwnie, naturalnym objawem będzie zawsze obrona status quo, choćby w obawie ewentualnych redukcji. Jest to znany w biurokracii niemieckiej t. zw. „Existenzberechtigungskampf", polegający na tem, że każdy urząd dąży raczej do zwiększania zakresu swoich czynności, zaś ilością załatwianych „kawałków", udowadnia konieczności swego istnienia.

Praca badawcza, którą dokonać mogą tylko ludzie możliwie dokładnie obznajomieni z arkanami administracji, musi być obliczona na dłuższą metę, pociągnie jednak za sobą bardzo daleko idące skutki, w postaci odciążenia życia gospodarczego z wielu okowów, niepotrzebnie je krepujących, nie mówiac już o uproszczeniu i zmniejszeniu kosztów administracji.

Zanim jednak rezultat badań w postaci zmiany ustawodawstwa się okaże, można osiągnąć doraźny wynik, przez zastosowanie pewnego różniczkowania w stosowaniu obowiązującej ingerencji rządowej. Wiadomo np., że przeważną cześć przekroczeń ustaw, dochodzi do wiadomości władz za pośrednictwem policji państwowej. Nie jest rzeczą do pomyślenia, ażeby policja była w stanie wszystkie przekroczenia wyśledzić i zbadać. Przekroczenia te jednak mają różny stopień ważności ze względu na bezpieczeństwo państwa lub jednostki. Mądre zarządzenia władz powinny ten stopień ważności uwzględnić, i ograniczyć przez to czynności policji do faktycznie wykonalnych, w stosunku do jej liczebności, a nawet umożliwić jej zmniejszenie. Uniknęłoby się przez to takich dziwolągów, że w czasie grasowania bandytyzmu w województwach wschodnich, policja musiała znaleść czas na badanie, czy wysokość kominów w odbudowujących się chatach chłopskich, odpowiada przepisom ustaw budowlanych, albo że tak wiele czasu poświęca policja pilnowaniu przestrzegania godzin handlu, gdy równocześnie kroniki dzienników notują szeregi wykroczeń, popełnianych na ulicach przeciwko zdrowiu i życiu ludzkiemu. Nie znaczy to, ażeby ustawy te mimo obowiązywania nie miały być przestrzegane, ale, że nie leży w specjalnym interesie państwa śledzenie tego przestrzegania zapomocą osobnych organów.

Dalszą podstawową wadą naszego ustroju administracyjnego jest brak ścisłego rozgraniczenia kompetencji, a przez nie ustalenie odpowiedzialności. Jeśli do tego dołączymy pewna chaotyczność w ustawodawstwie, najczęściej uchwalanem z powodów jakichś nagłych potrzeb, to nic dziwnego, że tok postępowania administracyjnego jest powolny, mimo że wymaga tak wielu sił. Konieczność ciągłego porozumiewania się różnych władz i urzędów (prawie że nie istnieje ustawa, którą wykonywałby tylko jeden minister), ustawiczne konferencje, kosztowne komisje wobec udziału zwykle nadmiernej ilości uczestników, wszystko to przedłuża niemożliwie czas potrzebny do załatwienia sprawy. I ta poprawa nie jest rzeczą łatwą i nie może być szybko wykonana, wymaga bowiem zbadania i zmiany wielu ustaw i rozporządzeń.

Do niemniej ważnych prac podstawowych zaliczyłbym również uproszczenie naszego systemu danin publicznych, i rachunkowości zwłaszcza państwowej, z przeniesieniem większej samodzielności i większej odpowiedzialności na urzędy wykonawcze. Przytoczę tu jeden przykład. Dla pokrycia kosztów budowy i utrzymania dróg, znajdują się odpowiednie sumy w budżecie państwowym i w budżetach wszelkiego rodzaju samorządów. Nadto na te same cele nakłada się osobne podatki (składki) drogowe, pobiera się specjalne opłaty za zużycie dróg, naznacza się opłaty od adjacentów, pobiera się różne myta, kopytkowe i taksy samorządowe. Rzecz naturalna, że wszystkie te podatki i opłaty wymagają obliczeń, ściągań, nieraz egzekucji. Ileż to pracy zaoszczędziłoby się przez ustalenie jednolitego podatku drogowego, lub opłat obliczonych na podstawie posiadanych środków lokomocji, a zniesienie wszelkich innych składek.

Obok tych zasadniczych wad naszej administracji, których usunięcie wymaga jednak długich przygotowań, wielką poprawę mogłaby przynieść umiejętna (naukowa) organizacja pracy w administracji, pociągająca za sobą znaczne zwiększenie wydajności pracy urzędniczej. Każdego, kto bliżej stykał się z administracją zwłaszcza państwową, uderzyć musiała ogromna nierównomierność w wykorzystaniu pracy urzędniczej. Obok prawdziwych móli biurowych, cały swój czas obowiązkom poświęcających, spotykamy duży procent urzędników, nawet nie z ich własnej winy zupełnie nie wykorzystanych, a również i takich, któ-

rych efekt pracy nie stoi w żadnym stosunku do zużytego czasu i wynagrodzenia.

Jedyna droga sanacji polega na zainteresowaniu urzędników efektem ich pracy. Dokładne zbadanie czasu potrzebnego do spełniania poszczególnych funkcji, ułatwienie spełniania tych czynności przez odpowiednie urządzenia zbioru aktów, kartoteki i t. p. zmechanizowanie całego szeregu czynności, zastosowanie w dużej mierze gotowych druków, umożliwi opanowanie zupełne toku pracy urzędniczej przez kierowników, dostosowanie ilości urzędników do każdorazowych potrzeb, i co zatem idzie obok usprawnienia urzędowania ogromne oszczędności. Część tych oszczędności musiałaby być użyta na wynagrodzenie dodatkowe, obliczone dla osób lub grup, w stosunku do efektu osiągniętego ponad przeciętny. Wymagałoby to większej swobody w dysponowaniu sumami budżetowymi przez poszczególne urzędy, ale sowicie by się opłaciło, odtąd bowiem nie ciągłe zwiększania etatów, ale redukcja, byłyby w interesie personelu.

Rzeczą naturalną, że systemu tego nie można stosować do prac, nie dających się rozłożyć na proste czynności i co do czasu obliczyć, o więc do prac, które wymagają pewnego wysiłku myślowego, poprzedzonego badaniem sprawy, jednym słowem do prac ściśle referendarskich. Ale procent urzędników naprawdę referujących jest bardzo niewielki, przytem z reguły bliżej znany szefom, i tu system wynagrodzenia specjalnego może oddać zupełnie wystarczające usługi.

Drogi naprawy, o których wspomniałem są powolne, a skutki ich nie odrazu widoczne, za to rezultaty przeprowadzanych tą drogą zmian będą nietylko trwalsze, ale i bardziej owocne, od reorganizacji obmyślanych przy biurku i narzucanych z góry, nieraz wbrew wymaganiom życia.

Prof. inż. Mieczysław Rybczyński

EUROPA WOBEC AZJI

Znajdujemy się w obliczu faktu rozpoczęcia pierwszego posiedzenia Rady Ligi Narodów pod przewodnictwem Niemca, ministra spraw zagranicznych, Stresemanna. Co za ewolucja poglądów i nastrojów dokonała się od chwili zawieszenia broni, kiedy pokonane Niemcy zgodzić się musiały na wszystkie warunki dyktowane im przez zwycieskich wodzów wszechświatowej nieomal koalicji antyniemieckiej. Co za dziwny zbieg okoliczności karze nam widzieć na czele rządu francuskiego tego samego p. Poincaré, który kilka lat temu zbrojną okupacja znacznych obszarów niemieckich wymusić chciał na rządzie Rzeszy dosłowne wypełnienie warunków traktatu wersalskiego, i który dzisiaj ma w swoim rządzie jako ministra spraw zagranicznych tak bardzo ugodowego p. Brianda, twórce Locarna, niezważającego na żadne przeszkody odprężenia stosunków politycznych z byłymi wrogami i współpracy gospodarczej z nimi.

Czynny udział Niemiec w pracach Ligi Narodów wzmacnia niewątpliwie wybitnie europejski charakter tej instytucji, stającej na coraz bardziej realnym odpowiednikiem marzeń paneuropejskich, oddzielającej państwa europejskie wyraźnym splotem wspólnych interesów od Rosji i Azji oraz sprowadzającej rolę członków pozaeuropejskich, jak wykazaliśmy już niejednokrotnie, do znaczenia pionków i statystów. Wszystko byłoby zatem w najlepszym porządku, gdyby nie pozostawała na ciele Ligi otwarta wciąż rana stosunków polsko-niemieckich, jako naturalne następstwo lekkomyślnej i oportunistycznej struktury umów lokarneńskich, dzielących bezpieczeństwo Europy na uprzywilejowane i nieuprzywilejowane. Błąd Francji i Polski, polegający na zaniechaniu ówczas bezwzględności wspólnego frontu sojuszniczego w stosunku do całokształtu zagadnienia pacyfikacji Europy musiał się zemścić srodze prędzej, niż spodziewać się tego mogli entuzjaści locarneńscy. Ofenzywa propagandystyczna Niemiec całą siłą pary wykorzystała wnet błąd, starając się wszelkimi sposobami rozluźnić sojusz polsko-francuski, forsując nadal zbliżenie z Francją z jednej, a rewindykację względem naszych granic zachodnich z drugiej strony. Niesłychane trudności gospodarcze, przeżywane obecnie przez Francję i groźba jej izolacji wskutek prób zawiązania porozumienia angielsko - niemiecko - włoskiego stawiały naszego sojusznika zachodniego w tak fatalnej sytuacji, że liczenie na jego pomoc w razie ostrego konfliktu z Rzeszą, coraz bardziej zdającego się nieuniknionym w związku z ostrym kursem nacjonalistycznym nowego rządu Berlińskiego, wydawać się mogło coraz bardziej chimerą li tylko i złudzeniem. Wszak ciche porozumienie Niemiec i Rosji Sowieckiej wywoływało wobec zmagającej się konwulsyjnie z chronicznym już kryzysem ekonomicznym Europy widmo potęgi niezwalczonej, grożącej w razie jej podrażnienia pożarem wszechświatowym, wobec konieczności uniknięcia którego żadne ofiary i ustępstwa nie wydawały się mężom stanu zachodu zbyt wygórowanemi. Wyglądało tak, jakgdyby wszystkie złe duchy świata zgóry poświęciły Polskę na kozła ofiarnego byleby doszła do skutku ostateczna ugoda zwyciężonych ze zwycięscami dla odbudowania wspólnemi siłami zniszczonego wojną organizmu gospodarczego starego świata i zabezpieczenia dalszej jego egzystencji.

Tymczasem karta wyraźnie się odwróciła. Od dawna już na łamach „Dróg Naprawy“ zwracaliśmy uwagę na znaczenie wszechświatowe problemu chińskiego i na groźby dla samego istnienia Europy, kryjące się w sojuszu dwóch największych potęg liczebnych świata, bolszewizmu rosyjskiego i nacjonalizmu chińskiego. Przebudzenie się chińskiego smoka z długiego letargu, tak wygodnego dla eksploatujących jego bogactwa mocarstw kapitalistycznych, i rozpoczęta przezeń walka o oswobodzenie rasy żółtej z pod wszelkiej kurateli rasy białej, w ścisłem współdziałaniu

z „oswobodzicielami“ Eurazji, czyli obecnej Sowdepji, zwróconej przez Lenina macierzystemu Wschodowi po krwawem wytępieniu narzuconej jej przez Piotra Wielkiego, powierzchownej coprawda tylko, kultury zachodniej, tak groźnemi już stały się zapukaniami do wrót Starej Europy, że wszelkie względy wygodnego oportunizmu ustąpić musiały przed naglącym imperatywem rzeczywistości. Nie będę w tym miejscu powtarzał wszystkich argumentów, tak często już na tych łamach używanych, o niemożliwości odłączenia interesów W. Brytanji od kontynentalno-europejskich. Zagrożenie koncesji europejskich w Chinach, w których Anglicy mają główny lecz nie wyłączny udział, znacznie bardziej dotyka interesów zainteresowanych w nich gospodarczo mocarstw europejskich od dominjów angielskich, związanych gospodarczo ze swoimi kontynentami. Gdyby Europa przedstawiała zgodny obóz państw, jednomyślnych pod względem konieczności obrony cywilizacji chrześcijańskiej i kultury zachodniej przed czerwonym i żółtym niebezpieczeństwem, problem chiński pomimo czynnego zaangażowania się w nim kolosu sowieckiego nie przedstawiałby się jeszcze tak groźnie. Tymczasem w łonie tejże Europy i jej Ligi Narodów znajduje się mocarstwo ludnościowo i produkcyjnie najpotężniejsze, nieomal zwycięskie w niedawnej walce zbrojnej z resztą Europy, złączone daleko idącemi zobowiązaniami traktatowemi z państwem Sowietów, a więc z protektorem i podżegaczem pożaru, szalejącego na dalekim wschodzie. Wiadomo przecież, że nacjonalistyczna armja chińska uzbrojona, wyekwipowana i ćwiczona jest głównie przez naczelne dowództwo armji czerwonej, że głównym inspiratorem rządu kantońskiego i jego sprytnego i przebiegłego ministra spraw zagranicznych jest komisarz sowiecki Borodin - Gruzenberg, z pochodzenia żyd londyński, nazwiskiem Braun, wykonawca doskonałej polityki wydalonego niedawno przez Czang - Tso - Lina z Pekinu, słynnego Karachana. Nie brak nawet fotografji, ilustrujących czułe współżycie instruktorów bolszewickich z oficerami Sun - Jat - Sena. A wiadomo również, że uzbrojenie armji czerwonej tego arsenału Chin nacjonalistycznych, dokonywane jest przez ewakuowany do Rosji w celu uniknięcia kontroli sojuszniczej, w tak znacznych rozmiarach, niemiecki przemysł wojenny, nie mówiąc już o znacznych dostawach broni i amunicji wręcz z Rzeszy, które obecnie na podstawie ostatniej ugody paryskiej mają być zabronione drogą specjalnej ustawy przez Sejm Rzeszy. Zwycięski marsz kantończyków na Szanghaj, broniony pomimo energicznych wysiłków mandżurskiego dyktatora Chin Północnych Czang - Tso - Lin'a przez topniejące wciąż wskutek zdrad i buntów niepewne szeregi Czang - Czun - Czang'a i Szun-Chuan - Fang'a, zmusił Anglję do wysłania tam znacznych oddziałów wojsk, pomimo protestów Kantonu. W sprawie zresztą obrony koncesji europejskich w Chinach Anglja działa w najściślejszym porozumieniu z Włochami i w pełnej zgodzie z Francją. Po wyczerpaniu wszelkich środków dyplomatycznych wobec Kantonu i Moskwy, pomimo najdalej idącej swojej ugodowości, rząd brytyjski apeluje obecnie do Ligi Narodów, by zapewnić solidarność Europy w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa.

Cały problem jego zażegnania polega oczywiście przedewszystkiem na wyrwaniu Niemiec z objęć rosyjskich, jednem słowem na unicestwieniu Rapalla i na skorygowaniu Locarna.

Jasnem jest oczywiście, że problem ten rozwiązać się nie da bez wyraźnego odprężenia stosunków polsko - niemieckich. W ten sposób zagadnienie niemiecko - polskie stało się osią rozwiązalności węzła gordyjskiego splotu interesów europejskich a nawet pośrednio i amerykańskich na dalekim wschodzie, bezwzględnie trudniejszego od wszelkich wzajemnych animozji i rywalizacji wielkich mocarstw, tamujących dotychczas zgodne wystąpienie. Nie poczucie prawa i sprawiedliwości podyktowało Anglji zmianę polityki względem Polski z niedowierzająco - powściągliwej na poprawną i życzliwą, lecz dobrze zrozumiany interes własny, wkraczający na linję najmniejszego oporu i największych względnie korzyści przy rozwiązaniu problemu europejskiego. O ile bowiem zakutej głowie wielkiego ignoranta walijskiego, który tak długo kierował losami Anglji z najgorszemi dla niej rezultatami, zdawać się mogło, że Polskę, stworzoną, jego zdaniem, dopiero w Wersalu, jednem dmuchnięciem okroić można w miarę potrzeby, gwoli uspokojenia i ugłaskania prących do rewizji granic Niemiec, to dzisiaj dokładnie zdają sobie sprawę nad Tamizą, że Polska opierając się nietylko na wspólnie podpisanym traktacie, lecz na wiekowych prawach historycznych i narodowych, nie odda ani piędzi ziemi, nie poświęcając w tej obronie ostatniej kropli krwi swoich zdolnych do walki obywateli. Zresztą nasz minister spraw zagranicznych nie pozostawił pod tym względem chyba nikomu cienia wątpliwości. Skoro więc ugodzie i jedności paneuropejskiej stoi na przeszkodzie spór polsko - niemiecki, w którem prawo jest bezwzględnie po stronie polskiej i w którem strona niemiecka występuje oficjalnie jako zaczepna, nie ma innej rady jak zabezpieczyć pokój, zagrożony zaborczością niemiecką, nie licząc się z polską gotowością do skutecznej obrony, od strony Berlina przez odpowiedni nacisk na Wilhelmstrasse. Na pozór taka zmiana dotychczas tak przychylnego stosunku powojennej dyplomacji angielskiej do Niemiec grozić mogła tem, czemu Anglja właśnie najbardziej chciała przeszkadzać, mianowicie ponownemu zacieśnieniu się węzłów pomiędzy Moskwą a Berlinem. Liczą jednak w Londynie na to, że splot wspólnych interesów gospodarczych angielsko - niemieckich jest tak silnym, że w razie stanięcia problemu orjentacyjnego Niemiec na ostrzu noża Niemcy ostatecznie będą musiały, porzucając ukochaną swoją politykę dwulicowości, oświadczyć się po stronie Europy, nigdy zaś po stronie Eurazji przeciwko niej. I w Paryżu zresztą możliwość uczestnictwa Niemiec w wojnie Azji przeciwko Europie wydaje się nieprawdopodobną chociażby ze względu na zbyt wielkie ryzyka takiego podpalenia Europy dla samego podpalacza. Bądź co bądź dyplomacja angielska zamiast dotychczasowej metody popierania pośredniego rewindykacji

niemieckich i obciążania innych kosztami ugody z byłymi przeciwnikami wojennymi, weszła obecnie na wyraźną drogę tamowania machinacji Berlina, dążących zbyt otwarcie do zupełnego odwrócenia porządku rzeczy, ustanowionego w Wersalu i pouczania Niemiec, że pogodzenie się ich z Europą, bez którego obejść pomimo wszelkich szantaży i bluffów nie są one w stanie, ani gospodarczo, ani politycznie odbyć się winno nie kosztem cudzym lecz kosztem ustępstw z zbyt hazardownie i imperjalistycznie zakrojonego programu.

Już na konferencji paryskiej w sprawie fortyfikacji twierdz niemieckich Anglja bardzo stanowczo i konsekwentnie podtrzymywała tezy marszałka Focha, niewygodne nieraz i dla samego Brianda. Zerwanie zaś nieopatrzne rokowań gospodarczych z Polską przez nowy rząd kanclerza Marksa wywołało nad Tamizą tak jednogłośne i stanowcze potępienie, że w Berlinie szybko spostrzeżono się o przeciągnięciu struny dzięki usiłowaniom nacjonalistów i zaczęto trąbić pośpiesznie do odwrotu. Reperkusji anglo - rosyjskiego skiego konfliktu o Chiny zawdzięczamy wyjątkowo silną naszą obecną sytuację w Genewie, pozwalającą nam na śmiałą postawę we wszystkich drobniejszych sprawach, nas z porządku dziennego obecnej sesji bezpośrednio obchodzących jak np. odnośnie niemieckich skarg szkolnych i pretensji gdańskich.

Uznawszy bowiem konieczność dla Anglji w chwili grożącego jej konfliktu otwartego z Rosją i Chinami zabezpieczenie od strony europejskiej zcementowaniem solidarności Ligi Narodów, możliwej tylko pod warunkiem odprężenia polsko - niemieckiego, a osiągalnej zatem tylko przez odpowiedni nacisk w kierunku uśmierzenia światoburczych fantazji dwulicowych par excellence graczy z nad Szprewy, dyplomacja brytyjska bardzo zręcznie, konsekwentnie i umiejętnie stara się solidarność tę przyoblec w szaty wspólnego frontu dyplomatycznego Europy w stosunku do Rosji i Azji wogóle, uniemożliwiającego państwom starego kontynentu wszelkie wygrywanie wschodniego atutu w sprawach wewnętrzno-europejskich i wiązanie się z poza-europejskiemi potęgami wymierzone przeciwko ligowym wspólnikom. Ta polityka dyplomatycznego okrążania Rosji nie ma absolutnie nic wspólnego z alarmami wojennemi szerzonemi przez niemiecką i rosyjską, wrogą nam propagandę, w zaślepieniu partyjnem sekundowaną przez niektóre nasze „opozycyjne" organy prasowe; myśl o organizowaniu krucjaty przeciwko państwu Antychrysta daleka jest od planów brytyjskich, mających li tylko zabezpieczenie pokoju w dobrze zrozumianym własnym interesie gospodarczym na oku. Jest to par excellence polityka pokojowa i czysto obronna. Dążenie jednak do utworzenia takiego frontu solidarności schodzi się z jednej strony jak najbardziej z wytycznemi naszej polityki, nawskroś, jak to już w tem miejscu wielokrotnie podkreślaliśmy, europejsko-orjentowanej i naszczerzej na gruncie Ligi stojącej, z drugiej natomiast godzi wręcz w ekwilibrystykę dyplomatyczną Berlina, którego cała mądrość dotychczasowa polegała na lawirowaniu pomiędzy Genewą a Moskwą. Polityka ta Londynu stała się naturalnie przyczyną zmienionego również wyraźnie na naszą korzyść kursu brytyjskiej dyplomacji w Kownie, tak często dotychczas faworyzowanem. Ponieważ tak konieczne dla utrzymania pokoju „Locarno Wschodu", o którem marzy nowy litewski Premier Waldemaras nie da się osiągnąć kosztem ustąpienia przez nas Wilna, z tej prostej przyczyny, że nigdy nie zgodzimy się uszczuplić międzynarodowo zagwarantowanych naszych praw terytorjalnych, pozostaje więc dla osiągnięcia celu pacyfikacji Litwy i zdemobilizowania tego pomostu pomiędzy Moskwą a Berlinem, tylko nacisk na uparte łby litewskie dla wywołania w nich odruchu rozumu. Groźba katastrofy gospodarczej w razie nieuzyskania kredytu zagranicznego łby te i tak czyni przystępniejsze, zwłaszcza od chwili ostatniego przewrotu, oddającego władzę w ręce najzdrowszych moralnie elementów żmudzkich. To też na szczęście i w tym kierunku możemy być optymistami.

Ta polityka angielska wiernie jest sekundowana na południu przez Włochy. Zbliżenie włosko - węgierskie wciągnęło już zaprzyjaźniony nam kraj korony św. Szczepana w szeregi czynnych faktorów polityki europejskiej. Ratyfikacja zaś t. zw. konwencji besarabskiej, gwarantującej Rumunji ze strony mocarstw europejskich posiadanie Besarabji stanowi potężny kamień węgielny w budowie gmachu solidarności Europy w stosunku do Wschodu. Czynne zaś zaangażowanie się Italji po stronie W. Brytanji w obronie wspólnych koncesji w Chinach niemniej jest znamiennym faktem, tymbardziej, że Sowiety ostatnio tak usilnie się starały właśnie o względy Włoch, czyniąc nawet starania w kierunku wciągnięcia ich w orbitę porozumienia rosyjsko - niemieckiego. Małe Państwa Bałtyckie oczywiście nie mają wyboru pomiędzy Rosją a Europą, protekcja której jedynie dać im może jaką taką gwarancję bytu. Tem gorzej dla naszej niewypłacalnej dłużniczki Łotwy, że tego nie rozumie.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej w całym tym problemie pozostają zdecydowanie poza nawiasem europejskiej i ligowej solidarności, starając się własnemi drogami o ugodę z nacjonalistycznemi Chinami. Zagadkową natomiast jest postawa Japonji, dzierżącej w swojem ręku klucz do rozwiązania zagadnienia Dalekiego Wschodu. Donioslym w każdym razie dla całego problemu azjatycko - europejskiego jest fakt stopniowego lecz ciągłego powiększania się oddziałów rosyjskich, walczących po stronie lawirującego pomiędzy Anglją a Japonją marszałka Czang - Tso - Lina, dyktatora Chin Północnych, przeciwko kantońskim sojusznikom bolszewików, pod dowództwem carskich generałów, z wyraźnym programem wskrzeszenia armji carskiej i kontrrewolucyjnego pochodu na Rosję Sowiecką.

Na szczęście dla Europy i świata całego, a dla nas w szczególności, wszystko zdaje się wskazywać na to, że Sowdepja dzisiejsza nie czuje się na siłach do prowadzenia wojny otwartej i że bezczelny ton jej not dyplomatycznych pokrywać ma tylko wewnętrzną słabość. To też ostatnie publiczne wystąpienie Stalina w Moskwie, pomimo całej jeko krasomówczej blagi, było nawskroś mino-

rowem i pokojowem. W możliwość zaś Rewolucji światowej bolszewicy już nie wierzą sami. Rosja jest zbyt wyczerpana ekonomicznie i w dodatku zagrożona wewnętrznym rozkładem wskutek wzrastającej rywalizacji jej „republik" składowych oraz fermentem socjalnym wobec nędzy szerokich mas, by mogła sobie pozwalać na próbę realizacji niedorzecznych czerwonych snów o potędze. Wszak bolszewicy nawet obawiają się zamachu stanu ze strony armji czerwonej w razie jej mobilizacji. To też jest ona stale redukowaną. W Berlinie zaś zbyt dobrze wiedzą o takim stanie rzeczy z raportów hr. Brockdorff - Rantzau. Na to cały hałas nacjonalistów nie pomoże. Dla tego też możemy z dużym optymizmem patrzeć w przyszłość nie przejmując się szantażem niemieckim i bluffem rosyjskim.

A. Chyszowski

W POSZUKIWANIU PRZEWODNICH ZASAD POLSKIEGO ŻYCIA ZBIOROWEGO

Niedomagania naszego życia zbiorowego, które tak silnie występują w ciągu całego okresu niepodległości, skłaniają do zastanowienia się nad podstawami tego życia, do szukania przyczyn słabości, braków w naszej psychologji zbiorowej, w podstawowych pojęciach w ustroju Państwa. Instynkt samozachowawczy narodu zmusza do autokrytycyzmu, do szukania wyjścia z tych niedomagań, obserwowania tych idei, które rozwijają się w innych państwach, przechodzących analogiczny do nas kryzys. Należy z uwagą śledzić tę pracę myśli, jaka się dokonuje, uczestniczyć w jej tworzeniu, nie lekceważyć opinji, skądkolwiek pochodzą, jeżeli są oparte na wiedzy i doświadczeniu, jeśli płyną z najszlachetnieszych intencji zapewnienia Państwu przyszłości, zabezpieczenia jego bytu i rozwoju. Wszelkie upraszczanie krytyki poglądów, o ile one pochodzą od przeciwników politycznych, wszelkie lekceważenie tej pracy myśli nie może być usprawiedliwione. Wspólne mamy zadanie i wspólny obowiązek troski o Państwo.

Przed paru miesiącami w „Drogach Naprawy" (Nr. 13 z 1 listopada 1926 r.) informowaliśmy o interesującej pracy p. M. Niedziałkowskiego p. t. „Teorja i praktyka socjalizmu wobec nowych zagadnień". Praca ta ujmuje w sposób poważny, niedemagogiczny, szereg podstawowych zagadnień życia zbiorowego pod kątem widzenia współczesnego polskiego socjalizmu. Zwróciliśmy wówczas uwagę na najsłabszą stronę tej konstrukcji — brak dostatecznie jasnych podstaw ekonomicznych w programie, który bezpośrednio lub pośrednio dotyczy zagadnień ekonomicznych — ale podkreśliliśmy równocześnie z uznaniem brak doktryneryzmu, zdrowy stosunek do idei narodu, ścisłość w myśleniu. Niektórzy krytycy w stosunku do tej pracy uznali za najbardziej wskazane stwierdzić, że poglądy p. Niedziałkowskiego nie są „socjalistycznemi" w tem rozumieniu socjalizmu, jakie sobie wytworzyli przed kilkunastu laty. Nas nie obchodzi, w jakim stopniu te ideje są wyrazem niewolniczego hołdowania teorjom, wytworzonym w innych warunkach, na podstawie innego doświadczenia, ale w jakim odpowiadają współczesnej sytuacji Państwa Polskiego i obecnemu naszemu doświadczeniu.

W ostatnich czasach wyszło parę prac zasadniczego znaczenia, których również milczeniem pominąć nie można, ani zbyć jakimś mocnym frazesem. Do takich prac należy: R. Rybarskiego: „Naród, jednostka i klasa" (str. 276), tegoż autora: „Polityka i gospodarstwo" (str. 29), R. Dmowskiego: „Zagadnienie Rządu" (str. 29), oraz zbiorowa broszura E. Dubanowicza, J. Steckiego i St. Strońskiego na temat „Ustroju Państwa" (str. 48). Trzy pierwsze prace opierają się na wspólnych przesłankach, ostatnia rozwija myśl odrębną, u nas nową, której parę słów krytyki poświęcił w drugiej swojej pracy prof. R. Rybarski. Zobaczmy, jakie idee wnoszą te prace.

Punktem wyjścia tych wszystkich prac jest krytyka pojęć XVIII i XIX wieku, opartych na zasadzie uznania praw jednostki, abstrakcyjnej, oderwanej od społeczeństwa, za podstawę stosunków polityczno - gospodarczych. Krytyce tej wiele miejsca poświęca zwłaszcza prof. R. Rybarski w pierwszej z wymienionych wyżej prac. Twierdzi on, że indywidualizm, egzaltacja praw jednostki, utylitaryzm, materjalizm i racjonalizm podkopały i obniżyły życie zbiorowe, wpłynęły na zatratę wartości pozagospodarczych, spowodowały, że podstawą życia społecznego stał się, — według wyrażenia T. Carlyle'a — „węzeł gotówkowy". ujemnie oddziałały na moralność i życie rodzinne, wywołały rozluźnienie się węzła społecznego, „stan anomji" (określenie Durkheima). Sytuację miał ratować solidaryzm, jako wyraz kompromisu z koniecznościami życiowemi, próba zahamowania indywidualistycznych skrajności. Nadal panuje przekonanie, że „interesy indywidualne są jedynie rzeczywistemi interesami" — jak powiedział Bentham — że interes prywatny jednostki jest zgodny z interesem powszechnym.

P. R. Dmowski dowodzi, że zasada praw jednostki, wywołała łączenie się jednostek mających wspólne interesy, powstawanie zamkniętych i ekskluzywnych w stosunku do siebie klas, sprowadziła w konsekwencji przewagę tej klasy, która potrafiła się lepiej zorganizować, wykazać większą siłę, sprowadziła rządy kapitalistyczne, brak zrozumienia związku między interesem kapitalisty a robotnika, w następstwie czego powstało zorganizowanie się pracy, które z kolei doprowadziło do „ograniczonego kapitalizmu" przez ustępstwa zdobywane przy pomocy związków pracowniczych i przez ustawodawstwo socjalne. Na tych podstawach oparte życie nie daje jednak możności rozwiązania najważniejszych zagadnień, t. j. kwestji wyżywienia ludności i rozwoju wytwórczości.

Trzeba przeto szukać innego wyjścia, poza panującemi zasadami.

P. J. Stecki przyjmuje inne założenie. Według niego — w wiekach poprzedzających rewolucję francuską, a więc naszą dobę rozkwitu parlamentaryzmu i demokracji, nie istniał typ „obywatela“ in abstracto, oderwanego od pozycji życiowej, funkcji w społeczeństwie i osiadłości, lecz istnieli jedynie obywatele konkretni, różni w swym charakterze społecznym, gospodarczym i terytorjalnym. Organizacja władzy była bezpośrednia i naturalnym wykładnikiem organizacji społeczeństwą w zakresie jego praw i obowiązków, a wolność była współczynnikiem organizacji społeczeństwa podług różnorakiego znaczenia jego wyrazów, a nie przejawem oderwanego od życia, przyrodzonego prawa jednostki. Wiek XVIII rozbił te spoidła historyczne, pomiędzy życiem powszedniem, a politycznem, stworzył sztuczny przedział: tam były codzienne troski — tu „misterjum polityki“ wszechwładnego parlamentu.

Z tej krytyki R. Dmowski i R. Rybarski wyprowadzają jeden wniosek, p. J. Stecki drugi. P. R. Dmowski twierdzi, „że poczucie narodowe, wynikające ze ścisłego związku jednostki z narodem jest obecnie najpotężniejszym czynnikiem, zdolnym zapanować nad egoizmem jednostki, jednym z najsilniejszych czynników, łączących ludzi z jedną całość społeczną, najtrwalszą, najmniej zawodną podstawę bytu społecznego“ (str. 14). Obok poczucia narodowego, religja, katolicyzm zawiera te pierwiastki, które mogą pogłębić przywiązanie do dóbr duchowych i każą je stawiać wyżej ponad dobra materjalne. P. Dmowski wyprowadza stąd wniosek, że naród musi się jak najszybciej rozszerzać, przez pracę nad kulturą umysłową i moralną ludności, że należy budzić wśród ludności poczucie świadomości narodowej, rozwijać poczucie obowiązku narodowego i odpowiedzialności za losy ojczyzny, a równocześnie organizować naród tak, by wpływ jego na państwo i jego politykę był jaknajpełniejszy. Tą drogą możemy — zdaniem p. R. Dmowskiego — uzyskać siłę Państwa, oprzeć je na pewnych podstawach.

P. R. Rybarski bliżej analizuje pojęcie narodu, stwierdza, że naród jest solidarnością trwałą, wyłączną i organiczną, wytworzoną przez dłuższe współżycie na jednem terytorjum, że idea narodowa ma tę wartość, iż wymaga poświęcenia interesów obecnego pokolenia przyszłej potędze narodu, wielkim, daleko sięgającym interesom narodowym, że w idei narodowej wyraża się poczucie łączności z przeszłością. W osobnym rozdziale zastanawia się p. Rybarski nad stosunkiem pojęcia narodu do państwa, stara się odpowiedzieć na pytanie, czy można prawidłowo ująć stosunek do państwa i kierować pracą państwową, jeżeli się przyjmie za punkt wyjścia ideę narodową. Rozdział ten należy, zdaniem mojem, do najsłabszych, namniej opracowanych. Przytoczonych parę cytat, z których ma wynikać, że państwo jest organizacją narodu, że zasadniczym faktem jest solidarność społeczna, a nie autorytet państwa i że nie istnieje interes zbiorowy państwa poza interesami indywidualnemi — nic nie wyjaśniają. Zwłaszcza cały cytat z Carré de Malberga jest bardzo wątpliwej wartości. Państwo, życie państwa jest faktem, który musi być przedmiotem naszej specjalnej troski, wyrazem przewodniej idei, co zresztą i p. Rybarski przyznaje, pisząc w innem miejscu, że „własne państwo jest nie tylko warunkiem normalnego rozwoju narodu, nawet jego bytu, lecz także głównym, może największym przejawem życia narodowego“ (str. 248). W życiu państwa, jako systemu norm prawnych, w działalności organów, powołanych przez prawo wyrażają się najważniejsze zagadnienie życia. Można toczyć teoretyczne dyskusje na temat, czy zdolność państwa opiera się na istnieniu interesu, któryby był wyłącznie interesem państwa, ale nie ulega wątpliwości, że istnieje osobny interes państwa, że on nawet w pewnych wypadkach może wymagać ofiar ze strony bezpośrednich korzyści narodu rządzącego. Prof. R. Rybarski ma niewątpliwie rację, kiedy pisze, że narodowości, zamieszkujących państwo nie można traktować jednakowo, że podstawy państwa będą tem ważniejsze im będzie mniejszy procent narodowości obcych, im silniejszy liczebnie, kulturalnie, organizacyjnie i t. d., będzie element narodowy rządzący. Ale poczucie dobra państwowego wymaga nieraz, aby dla zapobieżenia rozwoju wewnętrznych antagonizmów, dążności odśrodkowych jakiś interes—jak określił p. St. Bukowiecki—„etniczny polski“, ustąpił pod naciskiem warunków, lub, aby nie podejmować akcji pożytecznej dla elementu narodowego polskiego poza granicami Państwa Polskiego, jeżeli akcja ta mogłaby Państwo narazić na ciężką sytuację. Nie jest to sprzeczne wprawdzie z ideą narodową, o ile ona wiąże się ściśle z ideą państwową, jeżeli stanie się na stanowisku — jak p. Rybarski w cytowanym wyżej ustępie — że państwo jest warunkiem normalnego życia narodu. Myśl ta jednak nie jest konsekwentnie przez p. Rybarskiego przeprowadzona.

Zastosowaniu idei narodowej do życia gospodarczego poświęcona jest druga praca prof. R. Rybarskiego. W pracy tej prof. Rybarski określa jako cel polityki gospodarczej: zabezpieczenie dobrobytu ludności przez wzmocnienie sił produkcyjnych oraz nadanie takiego kierunku wytwórczości, by ona mogła być narzędziem potęgi politycznej narodu. W związku z tem wysuwa następujące zasady i postulaty: 1) własność prywatna winna stać się instytucją społeczną, należy zerwać z socjalizacją życia gospodarczego, stworzyć warunki gromadzenia oszczędności i bezpieczeństwa prawa własności, stworzyć wśród sfer gospodarczych zrozumienie wielkich celów politycznych; 2) w Polsce zależność interesów poszczególnych warstw jest szczególnie duża ze względu na małe zasoby wewnętrzne i ciężką konjunkturę zewnętrzną, istnieje zależność rozwoju przemysłu od siły nabywczej ludności, problem podziału dóbr będzie zawsze przedstawiał duże trudności, które jednak się zmniejszą, o ile nastąpi zrozumienie jedności gospodarstwa narodowego; 3) jedność gospodarstwa wyraża się w jednym narodowym rynku zbytu, w dążeniu do skolonizowania części kraju słabiej zaludnionych i niżej stojących pod względem gospodarczym, a przedewszystkiem w dążeniu do rozbudowania systemu komunika-

cyjnego, któryby zespolił różne części Polski i uniezależnił wywóz od obcego pośrednictwa; 4) obcy kapitał nie będzie niebezpieczy, gdy równocześnie z nim postępować będzie wytwarzanie własnego kapitału i potęgowanie siły wytwórczej społeczeństwa oraz gdy się nie wpuści kapitału obcego, mającego cele polityczne lub nie podda pod obcą kuratelą wzamian za kredyt zagraniczny; 5) należy dążyć do równowagi między produkcją rolniczą a przemysłową, do oparcia wytwórczości przedewszystkiem na krajowych surowcach, aby usunąć zbytni import zagraniczny, należy dać pierwszeństwo tym gałęziom wytwórczości, które w stosunku do kapitału zakładowego zatrudniają stosunkowo najwięcej sił roboczych, należy wyjątkowo traktować wytwórczość pracującą dla celów obrony; 6) państwo nie może się zrzekać wpływu na gospodarstwo narodowe; zrzeszenia gospodarcze i społeczne winny być ożywione duchem współpracy na gruncie jedności gospodarstwa narodowego, winno zniknąć błędne przekonanie, że politykę gospodarczą prowadzi Rząd, a jednostki i grupy mogą występować w roli petentów, nie odpowiedzialnych za losy narodu; tych zadań nie mogą spełniać ani słabe stronnictwa, ani zrzeszenia, które nie dorosły do zrozumienia zagadnień ogólnych, ale wielka organizacja polityczna.

Ta koncepcja polityki gospodarczej, zdaniem prof. R. Rybarskiego „przeciwstawia się ostro socjalistycznej polityce gospodarczej". „Socjalizm na wszystko znajduje łatwą odpowiedź. Gdy zjawia się jakakolwiek trudność, wówczas zjawia się, jak deux ex machina wszechwładne państwo i ono radzi na wszystko. Istnieje bezrobocie? Według socjalizmu trzeba płacić zasiłki bezrobotnym, albo też państwo ma obowiązek uruchomić „roboty publiczne", otworzyć wielkie kredyty dla zatrudnienia bezrobotnych mas. Brak jest walut na rynku? Wtedy wydaje się przepisy policyjne, zabraniające swobodnego obrotu walutami i dewizami, albo nawet szuka się ich po bankach i prywatnych kieszeniach. Rośnie drożyzna? A od czego są ceny maksymalne, urzędy walki z lichwą, które niewątpliwie poskromią „paskarstwo". Źle funkcjonuje jakakolwiek gałąź przemysłu? Upaństwowić ją, mianować komisarza rządowego, a wszystko będzie dobrze" (str. 23). Zarysowana wyżej przeciwstawność nie jest — zdaniem mojem — istotna. Jest faktem, że zawsze element słabszy gospodarczo i społecznie zwraca się w trudnych warunkach do Państwa — i to jest objaw dodatni. Jest również faktem, że wśród wyznawców socjalizmu jest tendencja do etatystycznego rozwiązania zagadnień lub łagodzenia tą drogą zjawisk niebezpiecznych, ale z myślenia socjalistycznego, jak się ono obecnie przedstawia, z praktyki politycznej naszego obozu socjalistycznego wcale nie wynika ten prymitywizm, który prof. Rybarski zapisuje na rachunek „socjalistycznej polityki gospodarczej". Tendencje do socjalizacji, wszędzie istniejące i nie wynikające tylko z doktryny socjalistycznej, ale również z doświadczenia, nie zawsze są ujemne, nie szkodzą, w obecnych warunkach i w tym charakterze, rozwojowi oszczędności i bezpieczeństwu prawa własności, a w pewnych wypadkach nawet są źródłem korzystnych rozwiązań. Należy akcentować szkodliwość różnych pomysłów nierealnych i doktrynerskich, między innemi również pochodzących z socjalistycznych założeń, przeciwstawność kierunków myśli, ale tam gdzie ona jest rzeczywista i istotna, a nie pozorna lub wypadkowa.

Koncepcja polityki gospodarczej, zarysowana przez prof. Rybarskiego przeciwstawia się nie tyle socjalistycznej polityce gospodarczej w jej istocie, co tym wszystkim tendencjom zarówno kół gospodarczych, jak pracowniczych, które nie opierają się na zrozumieniu związku zależności między potrzebami poszczególnych grup społecznych i interesami jednostek, a potrzebami innych grup na tle całokształtu życia gospodarczego Państwa. Sprzeczne z tą zasadą będzie np. dążenie sfer rolniczych do protegowania wywozu ponad konieczne minimum dla potrzeb wewnętrznych, będzie dalej np. bezwzględna akcja o płace robotnicze i prawa socjalne, niezależnie od zdolności konkurencji na rynkach międzynarodowych i wpływu na stan bezrobocia, będzie niem również dążenie konsumentów do zniesienia wszelkich ograniczeń, niezbędnych dla ratowania bilansu handlowego i płatniczego i t. d. Na te objawy należy zwrócić uwagę i tego rodzaju dążeniom winny się ostro przeciwstawiać idee ogólno - narodowej polityki gospodarczej.

Myśl p. J. Steckiego biegnie w innym kierunku. „Nie o to... chodzi, że robotnik i przemysłowiec, że kupiec i ksiądz kochają Polskę i poczuwają się do obowiązku służenia jej, lecz o to, że każdy z nich inaczej rozumie interes Polski oraz inaczej ocenia środki, projektowane dla uczynienia zadość potrzebom Państwa. Zrozumienie zaś to i ta ocena pozostają w ścisłej zależności od stanowiska, powołania, pracy oraz doświadczenia tych ludzi, należy przeto dać im takie warunki wyboru reprezentantów, żeby mogły ujawnić się istotne ich dążności życiowe, nie zaś fikcyjna abstrakcja programowa" (str. 19). P. Steckiemu chodzi dalej o to, aby niedopuścić do majoryzacji i krzywdy uprawnionych intersów. Aby zaś nie sprowadzić stanu, w którymby społeczeństwo było rozbite na wrogie odłamy — wysuwa projekt, rzucony już w 1926 r. przez Mussoliniego tworzenia korporacji różnych działów pracy, któreby łączyły pracodawców i pracowników. (Myśl takich korporacji rozwijał już w 1925 r. w Nr-rze 6 „Związkowca Chrześcijańskiego" prof. dr. ks. A. Szymański). „Nie podobna tolerować dłużej — pisze p. Stecki — bujania w zupełnej izolacji, a więc w jednostronnych tendencjach związków zawodowych czy robotniczych, czy urzędniczych... ani dopuszczać do legalnego rozpadania się społeczeństwa na walczące z sobą żywioły, ani też znosić nierealnej konstrukcji przedstawicielstwa politycznego" (str. 23). Izba poselska według p. Steckiego winna się składać z przedstawicieli syndykatów mieszanych i nadto z pewnej liczby posłów, wybieranych w powszechnem głosowaniu. Tezy sen. J. Steckiego podtrzymuje p. St. Stroński wskazaniem na szereg poglądów, rozwijanych w państwach zachodnich: we Włoszech, Francji, Anglji i Niemczech.

P. Stecki nie przywiązuje wielkiej wagi do tego zagadnienia, na które cały nacisk kładzie p. R. Dmowski i p. R. Rybarski: na stosunek obywatela do Narodu i Państwa — przyjmuje już za fakt, że pod tym względem jest dobrze, cała kwestja tkwi w tem, co rozumieją różne grupy społeczne przez interes Polski. Uważam to za niesłuszne: nie tylko chodzi nam przecież o to, aby poszczególne grupy społeczno - gospodarcze wyrażały swe dążności, ale o to, aby wogóle rozumiały, że istnieje związek między ich potrzebami a całokształtem warunków w Państwie, chodzi o wszczepienie idei jedności gospodarstwa państwowego i przejawianie tej idei w poszczególnych wypadkach. Ten proces zwolna się dokonuje pod wpływem ciężkich warunków gospodarczych. Pod względem rozumienia sytuacji gospodarczej Państwa, związku przyczynowego między poszczególnemi zjawiskami — daleko już odbiegliśmy od okresu pierwszych lat powojennych, kiedy każdy „postulat" byle radykalny, cieszył się uznaniem w zainteresowanych kołach i przejawiał się destrukcyjnie w życiu. Ten proces postępuje coraz dalej, coraz głębiej i stanowi poważny hamulec w stosunkach społecznych i gospodarczych. Proces ten należy pogłębiać — i w tem tkwi wartość i realność idei p. R. Dmowskiego i prof. Rybarskiego. Proces ten występuje poważnie w pracowniczych związkach zawodowych na tle normalnego doświadczenia kierowników tych związków. Być może, że na skutek dalszych doświadczeń i dalszej współpracy doprowadzi to do sytuacji, w której koncepcja „mieszanych syndykatów" i oparcia na nich ciał prawodawczych okaże się realną. Obecnie jednak trzeba ją uznać za przedwczesną, a myśl reprezentacji zawodów, zasadniczo słuszna może i winna znaleść wyraz w Izbie czy Radzie Gospodarczej, której projekt w połowie 1925 został przez Rząd p. Wł. Grabskiego wniesiony do Sejmu.

Zarówno p. R. Dmowski, jak i p. R. Rybarski podkreślają idealistyczny charakter idei narodowej i uważają za niezbędne powiązanie tej idei z religją, katolicyzmem. Z paru stron podnoszono, że istnieje sprzeczność między nacjonalizmem i katolicyzmem. Oświetlenie tego problemu ułatwia nam ostatnio wydana w tłumaczeniu polskiem ankieta, zorganizowana przez Maurycego Vaussard wśród wybitnych przedstawicieli świata katolickiego Francji, Belgji. Polski, Niemiec, Austrji, Węgier, Irlandji, Włoch i Szwajcarji, z notatką o stosunkach hiszpańskich. („Nacjonalizm a katolicyzm" opinje biskupów, uczonych, polityków i publicystów współczesnych, (tłum. ks. J. Puzynianki. Poznań 1927 r. Fiszer i Majewski). Część uczestników ankiety rozpatruje zagadnienie nacjonalizmu z punktu widzenia ogólnego, moralnego i religijnego (sub specie aeternitatis — jak określił swoje stanowisko prof. O. J. Woroniecki), inni z punktu widzenia stosunków wewnętrznych i zewnętrznych swoich krajów (Austrja, Belgja, Irlandja, Szwajcarja). Prawie wszystkie opinje są b. ciekawe i rzucają dużo światła na trudne i różnorodnie się przejawiające zjawisko prądów nacjonalistycznych. Prawie wszystkie głosy (z wyjątkiem zwłaszcza prof. Marjana Zdziechowskiego) można uważać za obronę pewnego typu nacjonalizmu — takich mianowicie dążeń narodowych, które nie naruszają porządku publicznego, ogólnych praw moralnych, nie negują idei prawa i etyki w stosunkach międzynarodowych, uwzględniają wielką rolę państwa i liczą się z warunkami rzeczywistemi, politycznemi, ekonomicznemi i etycznemi. Parę cytatów scharakteryzuje te poglądy na ogół b. cenne i doniosłe.

„Nacjonalizm — pisze arcybiskup z Cambras J. Choller — jest siłą prawowitą i potrzebną, jest jednak siłą niebezpieczną. Przesadny lub fałszywy, staje się środkiem gwałtu, fermentem nienawiści, źródłem podejrzeń i niesłusznej wzgardy. Utrzymany w ramach i umiarkowanych granicach, uszlachetnia duszę ludzką, staje się bodźcem do postępu przez zdrowe współzawodnictwo, daje wolny dostęp do kraju pożytecznym wpływom obcych przykładów". Biskup z Arras E. L. Julien uznaje wartość nacjonalizmu w obronie przed zewnętrznemi niebezpieczeństwami i przeszkodami, uznaje jednak prawa międzynarodowe „internacjonalizm transcendentalny", polegający na szanowaniu indywidualności narodowych i jednoczeniu ich w obronie wyższego prawa, poddaje krytyce „internacjonalizm rewolucyjny", zmierzający do niwelacji narodów, twierdzi, że państwo jest tym mózgiem, który kieruje życiem narodu, jest najwyższym regulatorem sprawy publicznej i narodowej. Biskup - sufragan Paryża Chaptal odróżnia nacjonalizm, który oznacza kult własnej historji, ofiarności dla wspólnego dobra, sympatji dla wszystkiego, co podnosi sztukę, literaturę, naukę, spuściznę obywateli tej samej ojczyzny, szlachetną dumę pewnej rasy ludzkiej, jej prastarych cnót, szlachetność jej tradycyjnych zalet od nacjonalizmu bezwzględnego, bez granic, bez kontroli. Prof. M. Blondel bardzo słusznie podnosi, że „nie chodzi o to, by tracić poczucie realności, oraz potrzeb życiowych: dając się wziąć na fałszywą szlachetność, stalibyśmy się wówczas wspólnikami gwałtownej a chytrej chciwości. W interesie dobrze zrozumianej miłości chrześcijańskiej, która się zaczyna od samego siebie i od spraw ogólnego znaczenia, przechodzących nasz horyzont narodowy i potrzebujących jasnego patrzenia na rzeczy, nie możemy przez ustępstwa nie odwzajemnione i ofiarność bez szczerej wzajemności, przygotowywać pod przykrywką kłamliwego idealizmu, nowej ofenzywy brutalności i odwetu ducha zaborczego". Prof. L. de Fur cytuje Brunetiere'a, według którego zagadnienia socjalne są zagadnieniami moralnemi, a moralne zagadnieniami religijnemi i twierdzi, że nacjonalizm często skutkiem przesady niszczy, podobnie jak indywidualizm, podstawę swego istnienia.

Z nie - francuskich głosów na zaznaczenie zasługuje opinja niemieckiego duchownego H. Pesha S. J.: „Społeczeństwo, ukonstytuowane przez państwo, jest z pośród społeczeństw w porządku przyrodzonym najbliższem doskonałości; powstało ono na drodze prawa naturalnego; obowiązkiem każdego obywatela jest działać w swoim zakresie dla wspólnego dobra własnego narodu. Wszyscy obywatele tego samego państwa są solidarnie złączeni w sprawach wspólnego dobra ogółu". Włoski poseł L. v. Sturza twierdzi, że „orga-

nizmem żywym i działającym jest państwo, ponieważ uosabia ono społeczeństwo zorganizowane i pracowite" oraz że chodzi o badanie, czy 1) nacjonalizm odpowiada rzeczywistości politycznej, noszącej w sobie zarodki pomyślnej przyszłości, 2) czy posiada ekonomiczne podstawy, niezbędne dla realizacji jego dążeń i w końcu, czy 3) nie stoi w przeciwieństwie do zasad etyki socjalnej oraz do tradycji chrześcijańskiej. Do najciekawszych głosów należy opinja prof. O. J. Woronieckiego, (na tle której pisano już o nacjonalizmie polskim w notatce, zamieszczonej w Nr. 4 — 5 z 1923 r. „Dróg Polski"). Prof. Woroniecki wychodzi z założenia, że ogólna potrzeba życia w społeczności wypływa z potencjalnej natury ludzkiej, która polega na tem, że człowiek od natury nie otrzymuje prawie nic, coby było przeznaczone do natychmiastowego użytku, cytuje św. Tomasza, według którego „leges sunt organa quaedem ad finem civitatis", podczas gdy „mores sunt organa quaedam ad finem nationis", przytacza zdanie Tacyta „quid leges sine moribus", z czego wynikałoby, że w zasadzie narodowości tkwi wielka doza prawdy, wnioskuje dalej, że ze stanowiska etyki chrześcijańskiej państwo jednolite pod względem narodowym jako ideał, którego zrealizowanie leży w granicach możliwości jest bardzo pożytecznem dla utrzymania obyczajów obywateli oraz dla ich rozwoju moralnego. W dalszym ciągu prof. Woroniecki określa jako zbrodnicze dążenie do zrealizowania, wbrew wszystkiemu, ideału państwa narodowego, kosztem zburzenia istniejącego porządku społecznego, a więc z wielką szkodą dla życia moralnego obywateli. Prawa moralne, zdaniem prof. Woronieckiego, odnosić się muszą do wszystkich, ale z tego nie wynika, aby wszystkim należało narzucać te same szczegółowe zobowiązania. „Niektóre czyny, dobre same w sobie, mogą okazać się złemi dla danej jednostki w danych okolicznościach życia; tak samo inne czyny, mające w sobie pewne braki moralne, mogą być w niektórych okolicznościach dopuszczalne a nawet obowiązujące, a tem samem dobre".

Przechodzimy do konkluzji z punktu widzenia naszych stosunków.

1) Wobec osłabienia wartości niematerjalnych, niezbędnych do normalnego rozwoju społeczeństwa i państwa — należy uznać za dodatnie wszelkie wysiłki, zmierzające do podniesienia ich znaczenia w świadomości społecznej i rozwoju tych dziedzin życia, w których się one wyrażają (religją, nauka, sztuką).

2) Idea narodowa, stanowiąca w okresie niewoli, źródło najszlachetniejszych, najbardziej twórczych i skutecznych prac, winna być rozwijana i ugruntowywana w celu wzmocnienia elementu, stanowiącego podstawę Państwa Polskiego, pogłębienia i rozszerzenie kultury polskiej oraz ograniczenia rozkładczych pierwiastków indywidualistycznych, tkwiących w psychologji polskiej, wzmocnionych przez ideologję XVIII i XIX w. i podtrzymywanych przez oddziaływanie wpływów wschodnich. Idea ta jednak winna być dostosowana ściśle do warunków wewnętrznych Państwa, wymagających dużej ostrożności i oględności, w przeciwnym razie stać się może źródłem ostrych antagonizmów, rozsadzających Państwo, wywołujących chaos i anarchję, oraz dających podstawę do obcej pośredniej lub bezpośredniej ingerencji. W konsekwencjach, wynikających ze stosowania idei narodowej należy dać stanowczą przewagę pierwiastkom pozytywnym nad negatywnemi, pod których hasłami przemycają się często odśrodkowe, egoistyczne dążenia i interesy.

3) W świadomość obywateli należy wprowadzić jak najsilniej poczucie odpowiedzialności za Państwo, jedności gospodarstwa narodowego (państwowego), zrozumienia współzależności potrzeb poszczególnych zawodów i grup i ich ścisłego uzależnienia od zagadnień ogólno - państwowych w zakresie gospodarczym i politycznym, poczucie prawa i potrzeby ewolucji systemu norm w kierunku najkorzystniejszym dla przyszłości, zabezpieczenia i rozwoju Państwa.

4) Wzmocnienie poczucia i konieczności poszanowania porządku moralnego, pogłębienie jego treści i ścisłego stosowania zasad moralnych w stosunkach indywidualnych, społecznych i politycznych jest niezbędnym warunkiem zapewnienia Państwu normalnego rozwoju i obywatelom korzystnego zaspokajania potrzeb materjalnych i niematerjalnych. Im życie moralne będzie szersze — tem mniejsze znaczenie mieć będą przeciwieństwa i antagonizmy, tem bardziej kierujące lub oddziałujące na życie państwowe czynniki będą miały silniejszą i trwalszą podstawę, tem mniej będzie chwiejności, mniej bezskutecznych dążeń do przewlekłej podstawowej „naprawy".

5) Życie religijne w jego właściwej treści, a nie jako środek specjalnej polityki wewnętrznej jest niezbędnem dla ugruntowania moralności, pełnego rozwoju indywidualności ludzkiej i utrwalenia wewnętrznych stosunków. Pierwiastki tkwiące w katolicyzmie w razie ich rozwoju i pogłębienia w myśl najkulturalniejszych wyznawców idei katolickiej mogą poważnie się przyczynić do zapewnienia spokoju wewnętrznego, utrwalenia podstaw bytu narodowego i państwowego Polski.

W końcu pragniemy zaznaczyć, że w niniejszym artykule, obracamy się wyłącznie w świecie idei, w dziedzinie koncepcji. W praktyce pod sztandarem tych idei idą ludzie, grupy całe, chowają się poglądy i działania często nie wiele z niemi mające wspólnego. Wszak np. wybitnie antykatolicka, antychrześcijańska polityka skrajnych grup ukraińskich w województwach południowo-wschodnich ma wielu przywódców wśród księży katolickich z biskupem na czele. Nie brak u nas, wśród społeczeństwa polskiego, osób, które pod maską obcych im idei, przemycają swoje materjalne lub destrukcyjne społecznie idee. Idea to punkt wyjścia, to sztandar — kultura społeczeństwa, jego psychologja nadaje jej dopiero właściwą treść. Nieodpowiednia interpretacja i szermowanie ideą sprawia z niej liczman bez wartości, podrywa całe dziedziny życia, wywołuje bardziej destrukcyjne skutki, niż otwarta walka. Należy strzedz, aby z najcenniejszych naszych wartości nie zrobić łachmanów, któreby rzucono w błoto i sponiewierano.

Stanisław Sasorski

WARUNKI PRENUMERATY OD 1 STYCZNIA 1927 R.
Rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. Z przesyłką pocztową: rocznie 4.50 zł., półrocznie 2.25 zł., kwartalnie 1.15 zł
ZAGRANICĄ: rocznie 5 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.25 zł.
Cena numeru pojedyńczego 40 groszy. **Konto czekowe P. K. O. № 12.899**
PRENUMERATĘ UISZCZAĆ MOŻNA ZA POŚR. P. K. O. ORAZ KSIĘGARNI M. ARCTA, NOWY ŚWIAT 35.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: PODWALE 15. TELEFON 52-19.

Redaktor i Wydawca: **HENRYK TETZLAFF.** Sekretarz Redakcji: **KAZIMIERZ MORA-BRZEZIŃSKI.**

Tłoczono w „Drukarni Mazowieckiej" w z. Polskiej Powszechnej Spółki Wydawniczej. Warszawa, Szpitalna 1. Telefon 49-04.